

Elektronadwrażliwi uchodźcy

czyli ludzie ludziom zgotowali ten los

Gunilla Ladberg

Tytuł oryginału: *Ett vackert fångelse*
Przekład: Przemysław Brejna
Kraków 2016

Gunilla Ladberg Pedagogik & Språk
gunilla@ladberg.se
www.ladberg.se

Spis treści

Uchodźcy we własnym kraju.....	1
Inger: „W ciągu trzech dni zmieniło się całe moje życie”	2
Osaczenie.....	6
Klas: „Tak, to urocze więzienie”.....	11
Symptomy: Zróżnicowane, zmienne, coraz gorsze.....	14
Maria: „Jakbyśmy byli trędowaci”.....	19
Surowe życie.....	22
Kenneth: „Myślałem, że to coś psychicznego...”	24
Tracąc rodzinę i przyjaciół.....	26
Nie tylko dorośli.....	29
Kwestionowani i odpierani.....	34
Prawa człowieka w teorii i praktyce.....	42
Słuchajcie ich!.....	45
Bibliografia i zalecana literatura.....	46

Uchodźcy we własnym kraju

Opracowanie to opowiada o moich rodakach, Szwedach, którzy stali się uchodźcami we własnym kraju po tym, jak stali się nadwrażliwi na elektryczność lub promieniowanie wytwarzane przez bezprzewodowe urządzenia telekomunikacyjne. Ja sama ani nikt z mojej rodziny nie cierpimy na tę przypadłość. Jednak odkąd dowiedziałam się o niebezpieczeństwach związanych z telefonią komórkową i innymi urządzeniami bezprzewodowymi i zaczęłam o nich pisać, poznałam wielu ludzi dotkniętych elektronadwrażliwością.

Dolegliwość ta doskwiera wielu z nich do tego stopnia, że zmuszeni byli porzucić swoje domy i swoją pracę, by znaleźć schronienie w lasach tak daleko od linii elektrycznych i masztów telefonii komórkowej, jak tylko to możliwe.

Doświadczenie to było otrzeźwiający: oto moi rodacy są uchodźcami w swoim własnym kraju! I to nie z powodu wojny czy terroru, lecz współczesnej techniki. Uchodźcami, w prawdopodobnie najbezpieczniejszym kraju na świecie, jakim do niedawna była Szwecja przed pojawieniem się technologii informacyjnej i ekspansją bezprzewodowej komunikacji.

Ich historia musiała zostać spisana; dla nich samych, bo zostali potraktowani tak niesprawiedliwie; jak również dla nas wszystkich, bo ich los świadczy o nas. Ludzie elektronadwrażliwi nie różnią się od nas; z wyjątkiem jeden rzeczy – pecha.

Wyjechałam w teren i spotkałam się z wieloma uciekinierami, w sumie dwudziestoma osobami, z wielu setek, które są znane Szwedzkiemu Związkowi Elektronadwrażliwych, i poprosiłam o opowiedzenie swoich historii. Ponieważ niektóre relacje się powtarzały, postanowiłam poświęcić im osobne rozdziały.

Niektórzy woleli być anonimowi, inni nie mieli nic przeciwko wystąpieniu pod własnym imieniem. „Myślę, że każdy jest odpowiedzialny, dlatego chcę opowiedzieć moją historię” – powiedział jeden z nich. Zdecydowałam się jednak nadać każdemu fikcyjne imię. Po to, by podkreślić, że nieważne jest, kim oni są, lecz że to mógłbyś być ty albo ja.

DZIĘKUJĘ wszystkim moim przyjaciółom o zmienionych imionach: Marii, Siv, Björnowi, Klasowi, Mii, Evie, Thomasowi, Inger, Birgit, Naserowi, Irène, Kennethowi, Elisabeth, ojcu Johnny oraz matce Jonasa.

DZIĘKUJĘ, że opowiedzieliście tak szczerze i śmiało o swoich bolesnych doświadczeniach.

DZIĘKUJĘ wam, że trwacie.

DZIĘKUJĘ, że obdarzyliście mnie zaufaniem. Staralam się je dobrze wykorzystać, starając się najlepiej, jak mogłam.

Inger

„W ciągu trzech dni zmieniło się całe moje życie”

„Stałam się elektronadwrażliwa cztery i pół lata temu, wydarzenie to zmieniło całe moje życie w ciągu trzech dni. Było to w czerwcu 2002, gdy kupiłam nowy komputer. Córka właśnie opuściła dom, a mąż był na wycieczce ze swoją klasą. Letnie noce były piękne, a ja spędzałam je przed komputerem, pracując nad nowym programem.

Już pierwszego wieczora czytałam jak gdyby przez mgłę. Ponieważ było dosyć ciepło, myślałam, że się odwodniłam, piłam więc dużo wody, co jednak nie pomagało. Następnego wieczora pojawiło się poczucie kłucia na twarzy i zawroty głowy. Wypiłam kieliszek wina, myśląc, że tego właśnie potrzebuję! Trzeciego wieczora ponownie usiadłam przed komputerem i straciłam przytomność. Nie miałam pojęcia dlaczego. Usiadłam przed telewizorem, a na całym ciele pojawiły się ukłucia, miałam zawroty głowy i nieostry wzrok. Następnego poranka nie mogłam znieść obecności lodówki, zamrażarki czy kuchenki.

Długie rozmowy przez telefon bezprzewodowy

Pracowałam w aptece na pół etatu, a komputera używałam od lat 80. Bardzo późno sprawiłam sobie telefon komórkowy. Miałam jednak w domu telefon bezprzewodowy, którego często używałam – zajmowałam się aktywnie polityką, co wiązało się z częstymi i długimi rozmowami przez telefon.

Gdy to wszystko mnie spotykało, zadzwoniłam do znajomej i zapytałam o symptomy elektrowrażliwości, o to jak się to zaczyna. Z symptomów wymieniła poczucie kłucia na twarzy... Załamalam się. Spędziłam trzy dni na hamaku, płacząc. Wiedziałam, co się będzie teraz działo.

Co jednak powinnam była zrobić? Nie mogłam zostać w domu. Pożyczyłam przyczepę kempingową i mieszkałam w niej przez chwilę. Jednak jesienią, gdy zrobiło się zimno, usiadłam przy grzejniku elektrycznym, który był w przyczepie. W rezultacie musiałam się z niej wyjść *na czworakach*. Nie toleruję promieniowania od urządzeń elektrycznych.

Po pewnym czasie trafiliśmy na chatkę w lesie przy granicy regionu Dalarna. Nie było tam bieżącej wody, ogrzewania ani ubikacji. Był tylko piecyk, który niewiele dawał ciepła. Zamieszkałam tam sama. Mąż przychodził czasami z czystymi ubraniami, wodą, propanem i jedzeniem.

Pozostawałam bez ciepła od października-listopada, jednak później zrobiło się za zimno. Znaleźliśmy więc inną chatkę, również bez bieżącej wody, ale z piecem. Mieszkałam tam całą zimę. Przez trzy tygodnie z rzędu temperatura na zewnątrz wynosiła minus 25 stopni, a w środku oscylowała wokół zera. Spałam w wielu warstwach ubrań. Zeskrobywałam lód z podłogi, lód był również w misce dla psa. Gdy rozpakowałam walizkę z czystą bielizną, materiał był pokryty soplekami lodu. Tak wyglądało moje życie, nie miałam żadnego wyboru.

Mieszkałam pod wykrotem

Obudziłam się pewnego poranka, czując się niezwykle źle. Gdy przyjaciółka przyjechała po mnie, zauważyła: "Twoja twarz jest tak biała, jak twoja biała sofa!"

Odwiozła mnie do naszej willi. Byłam zupełnie wyczerpana i nie pamiętam, jak tam dotarłyśmy. Czułam, że poziom promieniowania wzrósł, później dowiedziałam się, że w okolicy mojego

dotychczasowego pobytu postawiono nowe anteny i nowy system lokalizacji, by kierowcy ciężarówek mogli się orientować w terenie.

Nie miałam się gdzie podziąć. Znalazłam w lesie przewrócone drzewo i mieszkałam pod nim przez chwilę. Był środek zimy, spałam tam tylko, za dnia chodziłam dookoła, by tylko przetrwać.

W końcu kupiliśmy barak, było to taką ulgą! Mógł on stać obok naszego domu, więc nie musiałam się martwić o jedzenie. Brakowało w nim jednak ogrzewania. Znalazłam grzejnik na propan, jednak mogłam go używać tylko w ciągu dnia.

W tym czasie bardzo intensywnie korespondowałam z władzami miasta. Po wielu próbach udało mi się zdobyć fundusze na ekranowanie naszego domu. Pozyskałam 50 tys. koron, jednak z własnej kieszeni musiałam dołożyć 70 tys.* W grudniu 2003 r. mogłam wrócić do domu, by po miesiącu znowu poczuć się bardzo źle. Co się stało? W odległości około 3 kilometrów postawiono nowy maszt telefonii 3G.** Znowu musiałam się wyprowadzić!

Nie mam domu

Zamieszkałam więc w tym domu, gdzie jestem teraz, i który dzielę z innymi elektronadwrażliwymi ludźmi. Standard życia był tu bardzo niski: klepisko, zepsuta toaleta, brak ogrzewania. Z czasem udało nam się wprowadzić nieco udogodnień. Promieniowanie w tym rejonie nie jest wystarczająco słabe dla mnie, jednak dla kogoś tak sfatygowanego, jak my, elektronadwrażliwi, trudno znaleźć dogodne miejsce w tym kraju.

We wszystkich miejscach, gdzie do tej pory mieszkałam, nawet tutaj, nie miałam własnych rzeczy. To, co mam, jest pożyczone lub подарowane. Zawsze miałam nadzieję, że wrócę do domu. Teraz nawet tej nadziei brak.

Ostatnio przyniosłam tu kilka rzeczy, między innymi mój stół kuchenny. Nie zapomnę tego wrażenia, gdy go tu postawiłam, usiadłam przy nim i płakałam. To jest mój stół, moje notat... Przynosiłam więc z domu coraz więcej. Z domu? Nie mam już domu.

Rozwód

Z czasem doszło do tego, że nasze trzydziestodwuletnie małżeństwo zakończyło się rozwodem. Mój mąż nie był w stanie dłużej ze mną wytrzymać. Wykonywał dla mnie wszystkie domowe czynności: zakupy, pranie, przynoszenie wody czy gazet. Był nieoceniony, gdy chodziło o sprawy praktyczne i na tyle troskliwy, by przynieść mi ciasto kakaowe, mimo że nie poprosiłam... Jednak nigdy tu ze mną nie mieszkał, w weekendy zostawałam sama.

W lecie 2005 roku zaproponowałam kilka rzeczy, które moglibyśmy razem robić. Moglibyśmy pochodzić po górach, wybrać się na wycieczkę kajakiem, pospacerować po okolicy i nanieść na mapę okoliczne gospodarstwa – popularna ostatnio aktywność. Zawsze mówił 'nie'. W końcu podjęłam temat naszych stosunków.

* 1 korona = 0,5 zł (przyp. tłum.).

** 3G – system trzeciej generacji, UMTS, w przeciwieństwie do starszych systemów GSM pozwala również na transmisję informacji multimedialnych czy dostęp do Internetu. Stacje bazowe 3G wyposażone są również w anteny starszych generacji (przyp. tłum.).

To był krótki dialog. Zapytałam go: 'Co tak naprawdę myślisz? Co powinniśmy zrobić? Czy powinniśmy spróbować poszukać domu gdzieś w lesie, gdzie moglibyśmy zamieszkać?'. 'Nie wiem, nie mogę sobie wyobrazić życia, które ty musisz prowadzić, bez telewizji, radia itp.'. 'To może lepiej, jeśli sobie odpuścimy i każde z nas będzie żyło po swojemu?'. Tak, tak właśnie myślał. Zapytałam dalej: 'Sugerujesz, że powinniśmy się posunąć tak dalece, jak rozwód?'. Po tym pytaniu ujawnił, co naprawdę myślał: 'TAAK!' – odparł – będzie nas to kosztować 450 koron'. 'Zapłacę!' – powiedział. I tak w dziesięć minut nasze wspólne trzydzieści dwa lata rozpadły się zupełnie.

Córka stroniła ode mnie

Rozwód rozzłościł i rozczarował naszą córkę. Ze strachu oddaliła się ode mnie na pewien czas. Teraz jest lepiej, mam wspaniałą wnuczkę, która mnie często odwiedza. Spędzamy tu ze sobą dużo czasu.

W Wigilię Bożego Narodzenia byłam u nich w domu przez trzy godziny, zjedliśmy kolację i otwarliśmy prezenty. Myślałam tylko, by nie zemdleć czy zwymiotować, to wszystko pójdzie dobrze.*

Biblioteka objazdowa

Czasem zdarzają się również pozytywne rzeczy. Udało mi się załatwić dla nas parę spraw. Mam w końcu doświadczenie w polityce, więc wiem, jak się w tym świecie poruszać. Gdy jest taka potrzeba, możemy korzystać z transportu dla niepełnosprawnych i domowej pomocy lekarskiej. Załatwiłam też, by biblioteka objazdowa zatrzymywała się u nas. Nie możemy się wybierać do biblioteki w mieście, więc jest to jedyny dostęp do kultury, jaki mamy. Gdy podchodzimy, kierowca natychmiast wyłącza silnik, komputer, lampy fluorescencyjne i swój telefon komórkowy. Pożyczone książki wpisuje do komputera, gdy odchodzimy.

„To jest twoje życie”

Dwa lata temu z powodu tego wszystkiego przeszłam depresję. Wtedy to zrozumiałam: Inger, to jest twoje życie. Nie będzie innego. Jestem tak schorowana.

Człowiek nie jest na bieżąco z wydarzeniami w okolicy czy na świecie. Zdarzają się więc swoiste wydarzenia. Przyjaciółka zadzwoniła wczoraj z Bangkoku i mówi: 'Chciałam tylko powiedzieć, że ciągle żyję'. 'Rzeczywiście, a dlaczego miałybyś nie żyć?'. 'Dużo tu strzałów pada naokoło', odparła. Nie miałam pojęcia o atakach terrorystycznych w Bangkoku. Nie jesteś w stanie nadążyć za wydarzeniami na świecie. Gazety są drogie, bycie elektronadwrażliwym to katastrofa finansowa.

Rzeczy oczywiste nie mają już u nas zastosowania. Z drugiej strony, drobna, bardzo drobna zmiana może być ogromnym udogodnieniem. Wkrótce dostanę lampę na propan, tak że nie będę zależna od świeczek. Ogromne udogodnienie!

Chcę być przy tym, gdy okaże się, że mamy rację

Życie nie jest takie samo jak wcześniej. To żadne życie. A teraz, gdy stało się trudniejsze, myślę nieustannie: Ja się nie wyprowadzę kolejny raz. Nie mam sił. Promieniowanie dookoła jest ostatnio dużo wyższe. Wcześniej moje zdrowie się poprawiało, przestałam wymiotować i mdleć, a inne

* Objawy elektronadwrażliwości, m.in. nudności, są wyliczone w artykule E. Sobiszewskiej i S. Szmigielskiego z 2009 r.: Nadwrażliwość na pola elektromagnetyczne. *Medycyna Pracy*, 60(3), 235-241 (przyp. tłum.).

symptomy przestały być tak dokuczliwe jak wcześniej. Jednak ostatnio moja sytuacja zdrowotna się pogorszyła.

Wczoraj stało się coś, co nie zdarzyło się nigdy wcześniej. Poszłam odwiedzić Klasa na 10 minut, by sprawdzić parę rzeczy na jego komputerze. Wtem moje oczy zaczęły nagle przekręcać się do wewnątrz jak przy zezie, z tym że było to poważniejsze. Musiałam zakryć jedno oko, by widzieć drugim. Trwało to kilka minut, zanim ustąpiło. Byłam przerażona.

Wszystko sprowadza się tutaj do najbardziej podstawowych rzeczy typu: jak mieć dach nad głową czy jak nie zamarznąć. Alienacja jest bardzo koszmarna. Nie traktuje się nas przecież poważnie, a i sami nie rozumiemy, co się z nami dzieje. Byłam aktywna politycznie, mój grafik był zawsze napięty, a w trzy dni wszystko się skończyło.

Często nachodzą mnie myśli samobójcze. Nie ma dnia, bym się nie zastanawiała, jak to wszystko skończyć. Ale dziś dostanę nową lampę! I moja wnuczka mnie wkrótce odwiedzi. Te proste rzeczy powodują, że trwam. Chcę spisać i opowiedzieć naszą historię. Muszę być przy tym, gdy przyzna nam się rację, gdy innym się to przydarzy. Kiedy będziemy mogli powiedzieć: *A nie mówiliśmy? Dlaczego nas nie posłuchaliście?*”

Osaczenie

Większość uciekinierów, z którymi rozmawiałam, musiała się przeprowadzać wiele razy. Nie są to przeprowadzki jak w naszym przypadku. Mówimy tu dosłownie o ucieczce; jak stwierdziła Maria: „Uciekłam od elektryczności i promieniowania mikrofalowego, by przeżyć. Nie miałam żadnego wyboru, to zwykły instynkt samozachowawczy”.

Ucieczka Ewy i Thomasa

Eva jest elektronadwrażliwa, Thomas jest jej mężem, więc jest również pośrednio dotknięty. I to podwójnie: poprzez to, że musi żyć w sposób tak spartański oraz że musi pracować nieprawdopodobnie dużo, by zaadaptować każdy nowy dom, w którym się schronili, tak by Eva mogła w nim zamieszkać. Gdy go zapytałam o jego historię, odpowiedział: Moja historia łączy się historią Ewy. I tak przeszło trzydzieści lat.

Dwa lata w piwnicy

Eva: Mieszkaliśmy w Järnie. Stawałam się jednak coraz bardziej wrażliwa, tak że nie mogłam tam dłużej wytrzymać. Nie byliśmy w stanie ekranować domu z powodu zbyt silnego pola magnetycznego. Czułam się nieco lepiej w piwnicy, więc mieszkałam tam przez dwa lata. Dwa lata przebywałam w ciemności, nigdy nie mogąc widzieć światła, w piwnicy było tylko małe okienko. W końcu musieliśmy się wyprowadzić z Järny.

Zakupiliśmy mały domek letniskowy pod Södertälje. Thomas go odnowił, ocieplił, postawił garaż i domek gościnny. Gdy się tam przeprowadziliśmy, mieszkała w okolicy tylko jedna osoba, a gdy się stamtąd wyprowadzaliśmy, było tam już trzynaście, czternaście mieszkańców, mających wszystkie urządzenia, takie jak telewizja czy alarmy. Wkrótce pojawiła się cała infrastruktura komunikacji bezprzewodowej; las masztów wyrósł po drugiej stronie jeziora.

Było coraz gorzej, na całym ciele czułam wibracje nie do zniesienia. Nie mogąc spać po nocach, błądziłam po lesie z naszym psem.

Thomas: „Stamtąd też musieliśmy się wyprowadzić. Każdą wolną chwilę spędziliśmy, szukając nowego domu. Kupiwszy przyczepę kempingową, ustawiliśmy ją w miejscu bezpiecznym dla Ewy. Potem sprzedaliśmy ten domek przy jeziorze i przeprowadziliśmy się do Björnlunda, gdzie był przyjemny dom, który byliśmy w stanie dla nas dostosować”.

Zupełne załamanie

Eva: „Czułam się tam dobrze, mogłam chodzić na spacerunki i nie być zmęczona, było tak wspaniale; piekielne bóle głowy ustąpiły, i byłam w stanie spać. Spałam dużo. Potem zaczęto montować nowe liczniki energii elektrycznej. I wszystko się znów zawaliło. Udało nam się zatrzymać stary licznik, jednak liczniki sąsiadów były podłączone na tym samym słupie, co zniweczyło nasze zabiegi ograniczające promieniowanie. Mogliśmy to zmierzyć.

Vattenfall – dostawca prądu nie był, łagodnie mówiąc, szczególnie pomocny. Jesteśmy jednak przyzwyczajeni do traktowania nas jak gorszych ludzi – nie wiedzieć czemu...

Zdobyliśmy filtr, który nas kosztował 16 tys. koron, nie był doskonały, jednak mogłam wytrzymać. Po jakimś czasie zdarzyło się coś, co sprawiło, że nie mogłam więcej przebywać na zewnątrz. Okazało się, że wysyłano próbne sygnały internetu bezprzewodowego WiMAX. Chodziłam, chwiejąc się, i miałam problemy z oddychaniem.

Tak oto trafiliśmy tutaj. Ten domek wynajęliśmy w lecie i w czasie naszych wakacji sprawdziliśmy, czy się nadaje do zamieszkania. Samo przybycie tu to jak spełnienie się marzenia. Pojechaliśmy z powrotem do Sörmland, Thomas zwolnił się z pracy, sprzedaliśmy dom i przeprowadziliśmy się tutaj. Teraz żyjemy z mojej renty.

Używamy tu tak mało elektryczności, jak to tylko możliwe. Kabel prowadzący do lampy w kuchni jest ekranowany. Mamy tu wychodek i gdy jest zimno, rano wewnątrz może być jedenaście stopni. Mieszkamy w miejscu malowniczym, jednak w naszym wieku człowiek szuka *wygody*. Nie jest to sprawa wolnej woli, gdy człowiek przeprowadza się z ciepłego, porządnie zbudowanego domu do chatki z wychodkiem”.

Ucieczka Elisabeth

Elisabeth zachorowała, gdy musiała zmienić pracę i zaczęła korzystać z komputera.

„Zapisałam się na kurs grafiki i zaczęłam pracować na komputerze. Tyle było zabawy! Chciałam się temu poświęcić. Po zakończeniu kursu, poszłam na praktyki do Enköping. Jednak po trzech tygodniach byłam całkowicie wyczerpana. Miałam zawroty głowy i dolegliwości serca, skóry i oczu, oraz ból głowy. Pojawiło się też zmęczenie i brak koncentracji”.

Elisabeth stopniowo podupadała na zdrowiu.

„W styczniu 2005 r. zainstalowano nowe liczniki energii elektrycznej, te najgorszego rodzaju. Moje objawy znacznie się pogorszyły i czułam się bardzo źle. Skontaktowałam się z Vattenfallet, na początku byli uczynni i zainstalowali filtr. Nic to jednak nie pomogło. Wcale nie czułam się lepiej, a nasz miernik nie wykazał żadnej zmiany. Gdy protestowaliśmy u Vattenfalla, ich postawa nagle się zmieniła. Napisaliśmy wiele listów do coraz wyższych szczebli władz Vattenfalla, w odpowiedzi poinformowano nas, że to nie ich sprawa – że zrobili wszystko, co mogli.

Jedna noc tu, druga tam...

W tym czasie nie mogłam spać w domu. Spałam u przyjaciół, raz tu, raz tam. Nie poprawiło się, trudno jest znaleźć miejsca o wystarczająco niskim promieniowaniu, gdy człowiek jest wrażliwym na pola elektromagnetyczne. Po jakimś czasie wyszykowałam moją przyczepę kempingową i zamieszkałam w niej. Było w porządku – przez jeden dzień. W ciągu dnia przebywałam na zewnątrz, ile tylko było można, i rzadko korzystałam z elektryczności, gdy byłam wewnątrz.

Niemniej wiosną mój stan się pogorszył. Wyjechałam na tydzień i moje zdrowie się całkiem poprawiło. Jednak po powrocie znów poczułam się źle.

Wiedziałam, że muszę wyjechać stamtąd daleko, jak najdalej. Ale dokąd? Natrafiłam na ogłoszenie w „Ljusglimten”, magazynie wydawanym przez FEB,^{*} o miejscu w Grangårde w regionie Dalarna. Zawiózł mnie tam mój partner.

* FEB: Szwedzki Związek Elektronadwrażliwych

Mieszkała tam Eryka, dziewczyna ciężko dotknięta elektronadwrażliwością. Eryka mnie rozumiała, wiedziała przecież, jak to jest. Nie mogłam spać, byłam całkowicie roztrzęsiona i przerażona, potwornie przerażona. 'Mam się tak czuć do końca życia?'. Jest tak nie do zniesienia nie móc zrozumieć reakcji organizmu. Eryka powiedziała do mnie: 'Możesz robić, co chcesz. Możesz wrzeszczeć, płakać, szamotać się, cokolwiek. Tylko się *nie poddawaj!*'

Płakałam i kopałam drzewa

W ciągu dwóch miesięcy w Grangärde ta rada okazała się dla mnie zbawienna. Była tam stara farma, a ja mieszkałam w mojej przyczepie daleko od tych zabudowań. Na początku prawie wcale nie spałam, może godzinę na noc. Mój organizm był kompletnie wytrącony z równowagi. Leżałam bezsennie noc po nocy i nie mogłam pozbyć się niepokoju. Bardzo dużo chodziłam po lesie, krzyczałam, płakałam, kopałam drzewa... Myślałam codziennie: Jak ja sobie tutaj poradzę? Mój organizm zaczął powoli wracać do zdrowia i, gdy po dwóch miesiącach wyprowadzałam się stamtąd, czułam się lepiej.

Wtedy moi przyjaciele znaleźli za Salą przytulny mały domek na skraju lasu, gdzie byli i zrobili pomiary – wypadły dobrze! Postanowiłam zamieszkać w tym domku na próbę. Spędziłam w nim noc, spałam bardzo źle, a rano miałam straszny ból gardła i oskrzeli, ledwo mogłam oddychać, musiałam opuścić to miejsce.

Zabrałam rzeczy z powrotem do mojej przyczepy kempingowej i zamieszkałam tam ponownie. Nowy problem: dokąd mogłabym teraz pójść? Siedziałam sama w lesie bez telefonu, ledwo mogąc prowadzić samochód. Gdy właściciele domku dowiedzieli się, że nie chcę go kupić, kazali mi się wyprowadzić w ciągu dwóch dni razem z moją przyczepą. Wpadłam w panikę.

Zaczął się cyrk z przeprowadzką. Mój syn i moi elektronadwrażliwi przyjaciele wiele razy pomogli mi przeprowadzić przyczepę. Próbowałam mieszkać u znajomych i znajomych znajomych, jednak we wszystkich tych miejscach czułam się mniej lub bardziej źle. Jeden miesiąc mieszkałam w przyczepie u pewnych przyjaciół pod Bålsta. Było tak wspaniale mieszkać u nich, blisko mojego dawnego domu, więc więcej ludzi mnie odwiedzało. Niestety nie mogłam dłużej znieść tamtejszego promieniowania. Coraz bardziej zdesperowana, czułam, że znowu muszę opuścić rodzinne strony.

Sama na opuszczonym kempingu

Poprzednio oglądałam kemping pod Västerås, ostatecznie nie widziałam innego wyjścia, niż się tam przeprowadzić. Była to piąta przeprowadzka w ciągu dwóch i pół miesiąca.

Tak więc osiadłam tam sama na opuszczonym kempingu wśród listopadowych ciemności. Krewni i przyjaciele rozglądali się i rozglądali za mieszkaniem, jednak wszystkie sugestie kończyły się ślepą uliczką. Siedziałam sama w mojej przyczepie, mogąc tylko pisać listy. Czułam się tak bezradna! Problemy zaczęły się nawarstwiać. Dokąd pójść na wiosnę? Wiedziałam, że gdy ludzie zaczną przyjeżdżać na kemping ze swoimi telefonami komórkowymi i innymi gadżetami, nie będę mogła zostać. Jak dawać sobie radę finansowo? Nie mogłam dłużej być na zwolnieniu lekarskim. Czy kwalifikuję się na rentę? Ile by wynosiła? Za co kupić dom, by w nim zamieszkać? Znalezienie czegoś na wynajem wydaje się niemożliwe. Sytuacja z partnerem była coraz bardziej napięta.

Gdy przybyłam na kemping, byłam w opłakanym stanie. Nieustanne przeprowadzki ze szkodliwych miejsc odbiły się na moim zdrowiu”.

Elisabeth musiała się przeprowadzić jeszcze kilka razy, nim trafiła w obecne miejsce. Nie jest idealnie, jednak znacznie lepiej niż poprzednio. Ostatecznie rozstała się ze swoim partnerem.

Raptowna ucieczka

Może się zdarzyć tak, że jest się zmuszonym wyprowadzić w ciągu kilku minut, by nigdy nie wrócić do domu.

Björn: „O trzeciej w nocy pierwszego czerwca 2003 obudziłem się po raz ostatni w naszym starym domu. Serce waliło, skóra piekła, potworny ból języka, pragnienie niedające się zgasić. Z minuty na minutę było coraz gorzej. „Do diabła! Płot elektryczny!” Pozostało biec do samochodu i uciekać.

Okazało się, że o północy nasza sąsiadka po raz pierwszy w tym sezonie nie ostrzegłszy nas, włączyła płot elektryczny. Przez wiele lat ufano nam, tak że wyłączaliśmy płot, gdy byliśmy w domu i włączali, gdy wyjeżdżaliśmy. Jak się okazało, nasza sąsiadka, pielęgniarzka, miała dość troszczenia się o chorych ludzi również po godzinach. Chciała teraz, by płot był aktywny na okrągło, mimo że, jak nas zapewniała, nie wątpi w naszą elektronadwrażliwość.

Po kilku dniach udało nam się pożyczyć nieizolowaną przyczepę kempingową. Na szczęście, bo wiem w naszym volkswagenie było, że tak powiem, nieco ciasno”.

Próbne pomieszkiwanie

„Próbne pomieszkiwanie” to wyrażenie, którego nigdy przedtem nie słyszałam, zanim poznałem tych ludzi. Musieli oni przebywać jakiś czas w jednym miejscu, by sprawdzić czy jest ono znośne do zamieszkania. Sytuacje mogą się znacznie różnić. Lokalizacja, która wydaje się w miarę dobra pierwszego dnia, może okazać się nie do zniesienia po tygodniu. I musi się pomieszkiwać na próbę – tworzymy określenia, których potrzebujemy.

Kenneth: "Muszę pomieszkiwać na próbę, by wiedzieć, czy wypożyczyć lub kupić daną działkę. Do tej pory przeprowadzałem się ok. 25-30 razy. Spałem w samochodzie i w namiocie, i w przyczepie kempingowej, którą teraz mam".

My pozostali oglądamy mieszkanie, podejmujemy decyzję i wprowadzamy się. Rzadko się zdarza, byśmy mieszkali na próbę, zanim kupimy lub wynajmiemy mieszkanie na dłuższy czas. Pośrednicy byłiby zafrasowani, gdybyśmy poprosili o coś takiego.

Niemal każdy, z którym rozmawiałam, próbował pomieszkiwania w wielu różnych miejscach. Jednak czasami jest to niemożliwe. Trzeba ryzykować, by potem się okazało, że nie da się tam mieszkać.

A jutro?

Natężenie pól elektromagnetycznych w danym miejscu rzadko jest stałe, często się zmienia, jednak ogólnie wzrasta. Spotykamy coraz więcej bezprzewodowych sieci, internetu, elektroniki w domu, samochodach, sklepach... Ostatecznie nie będzie od tego wytchnienia.

Björn: „Gdy nasi sąsiedzi przyjeżdżają do swojej dachy ze swoimi komórkami, musimy rzucać się do ucieczki. 'Jeśli nie możecie znieść naszych komórek, może moglibyście się stąd usunąć, gdy przyjeżdżamy' – sugerują. 'Bylibyście łaskawi do nas zadzwonić i ostrzec nas, byśmy wiedzieli, kiedy przyjdziecie?' – pytamy. Nie, tego nie chcą zrobić. Tak więc cały czas musimy być przygotowani do ucieczki. I nigdy nie wiemy, jak długo będziemy na wygnaniu”.

Mia: „Nie można się nigdy zrelaksować, ostatecznie osiedlić, bo nigdy nie wiadomo, jak to będzie następnego dnia rano. Czy będzie można tu dalej mieszkać? Teraz jest tu gorzej, niż gdy się wprowadziłam. Czy ma się prawo dostępu do własnego domu? Wielu polityków gędzi o dostępie do szpitali itd. Jednak warunki życia są ważniejsze. Jesteśmy nieлюдźmi. Nie istniejemy, nie powinniśmy istnieć.

Czujemy się, jakby na nas polowano. Osaczeni przez promieniowanie. Nieustannie”.

Klas

„Tak, to urocze więzienie”

Gdy zbliżamy się małego domku letniskowego Klasa, zauważam, w jak pięknym miejscu nad jeziorem jest położony. „Tak”, odpowiada Klas, „to urocze więzienie, jednak wciąż więzienie”.

Klas jest w stanie używać niektórych urządzeń, których inni elektronadwrażliwi nie mogą. W swoim domku wybudował studio, gdzie wszystkie urządzenia i instrumenty są izolowane zgodnie z zasadami sztuki tak, by jak najmniej promieniowania elektrycznego i magnetycznego mogło się wydostać i mu zaszkodzić. Wszystkie te zabezpieczenia pozwalają mu na pracę w tym studio, jeśli tylko otoczenie nie jest zbyt obciążone.

„Pracuję w reklamie, komponuję również muzykę, właśnie przygotowuję musical. W 1996 roku używałem komórki, by być pod telefonem. Zawsze nosiłem telefon w tylnej kieszeni spodni i pewnego razu, gdy wróciłem do domu, miałem czerwone zabarwienie na pośladku. Pomyślałem wtedy, że coś jest nie tak z tą techniką. Od tego czasu nigdy nie używałem telefonu komórkowego. Zamiast niego zacząłem używać pagera.

Postępujący przykry zapach stóp i apatia

Od tego czasu nic się nie działo do roku 99. Dostałem wtedy pracę jako projektant stron internetowych i producent multimedialny. Gdy przychodziłem do pracy, mój organizm wariował. Miałem nasilający się przykry zapach stóp. Nigdy nie miałem szczególnie śmierdzących stóp, jednak teraz miewałem nawet łzy w oczach i musiałem myć stopy pięć razy dziennie! Okazało się, że siedziałem 80 cm od bazy telefonu DECT,* a dookoła mnie były trzy monitory.

Potem zacząłem tracić koncentrację i stałem się apatyczny. Musiałem spisywać listę rzeczy do zrobienia i odhaczać, by coś było zrobione, w przeciwnym razie siedziałem i gapiłem się przez okno. Było to frustrujące, straciłem dumę z mojej pracy. Nie byłem w stanie nanieść korekt w tekstach, traciłem wątek. Gdy poszedłem do szefa po raz trzeci, a on wskazał, że ten sam błąd ciągle tam jest... chciało mi się tylko płakać.

Przestałem sypiać

Na szczęście, gdy w 2002 roku cała branża informatyczna szła z torbami, dostałem wypowiedzenie. Postanowiłem zająć się moim zdrowiem i porządnie zacząłem zażywać ruchu. Dobrze się odżywiałem i stroniłem od alkoholu. Aż nagle, w listopadzie 2003, przestałem sypiać. Trwało to pięć i pół miesiąca. Leżałem bezsennie, spałem może jakąś godzinę na noc, było to bardzo wyczerpujące.

Po tych miesiącach zacząłem się nieco rozglądać po okolicy i gdy pewnego dnia patrzyłem na dachy, zastanawiałem się: Cóż to tam zamontowano? Nie miałem pojęcia, co to było, więc zacząłem szukać w Internecie i znalazłem: O Boże, właśnie wprowadzono nową technikę!

Stwierdziłem, że 250 metrów od mojej posesji stała antena, a inna – 110 metrów od pracy. Czy ma to coś wspólnego z moją bezsennością? – myślałem. Zacząłem więc dalej to badać. Wynająłem dom

* DECT – telefon stacjonarny bezprzewodowy, nieustannie emituje pulsujące promieniowanie (przyp. tłum.).

poza miastem, w okolicy gdzie nie było żadnego zasięgu, by sprawdzić, czy będę spać nieco lepiej. Już pierwszej nocy porządnie się wyspałem i następnej nocy spałem dobrze.

To jak podkreślanie głośności

Nieco później pożyczyłem samochód moich rodziców i kursowałem do Karlstad; gdy zbliżyłem się do pobliskiego masztu, miałem wrażenie, jakby ktoś podkreślał głośność, napięcie wszystkich mięśni wzrastało. Zacząłem eksperymentować: podchodziłem do wszystkich masztów 3G, by zobaczyć, co się będzie działo. Chciałem się dowiedzieć, co było cielesne, a co psychiczne. Za każdym razem, gdy podszedłem na ok. 50 metrów od masztu, zaczynałem drżeć, pojawiało się kołatanie serca, mdłości, mięśnie słabły i widziałem podwójnie. Wszystko było teraz jasne.

Zacząłem korespondować z operatorem, dostawałem jednak złośliwe listy od jego adwokata, że powinienem szukać pomocy psychiatry. W końcu czułem, że muszę zrobić coś radykalnego. Rozmawiałem z ludźmi, którzy wiedzieli więcej o tym stanie, i z metalowej siatki zbudowałem tzw. klatkę Faradaya* w formie moskitiery. Siatka ta nieco pomogła, jednak nie wystarczyła. Pewnej nocy pomyślałem: mam dwa wyjścia: albo siedzieć pod siatką cały czas, albo uciec. Znalazłem starą chatkę, do której wprowadziłem się na próbę, jednak lokalizacja ta nie była dobra, byłem już zbyt osłabiony. Tak trafiłem do tego miejsca, i gdy usiadłem tu w kuchni, uświadomiłem sobie: 'Klas, nigdy nie wrócisz do domu w Karlstad. Nigdy więcej nie pojedziesz komunikacją publiczną. I nigdy nie wykorzystasz studia, które wybudowałeś'.

Studio kosztowało mnie 400 000 koron. Cztery lata zabrało mi wybudowanie go i dwa dni jego rozebranie, załadowanie rzeczy na samochód i wywiezienie.

To MASZTÓW nie toleruję!

Gdy się tu przeprowadziłem, nie miałem pojęcia o elektronadwrażliwości. Kolejnym dużym szokiem było, gdy przyrządziłem tutaj jedzenie – nie znosiłem kuchenki. 'Co jest?!?' – myślałem – 'to masztów nie toleruję!'. Gdy chciałem słuchać muzyki za pomocą odtwarzacza empetrójek, po około dziesięciu minutach, zbierało mi się na wymioty.

Gdy tu przyjechałem, znowu poczułem się jak człowiek. Różnie to jednak bywa zależnie od tego, jak dużo mikrofal tu dociera. Można to ocenić wprost, wystarczy spojrzeć na sąsiadów mieszkających w domu obok, jak tylko jest lepiej, wstają, prostują się i zaczynają znów pracować.

Gdyby nic mi tu nie przeszkadzało, mógłbym pracować i komponować. Jednak nigdy nie mogę porządnie spać. Sypiam, jednak płytko. Nie zdarza mi się coś, co nazywa się głębokim snem.

Bez przyszłości

Odkąd się tu wprowadziłem, jestem na zwolnieniu lekarskim. Jednak teraz jestem pozbawiony zasiłku chorobowego. Uważają, że jestem w pełni zdrowy i mogę pracować! Żyję teraz z pieniędzy pożyczonych od opieki społecznej.

Przyszłość? Nie mamy żadnej. Pewnego razu pojechałem do kumpli i zabrałem ze sobą moją klatkę Faradaya, by móc spać. Jednak jak tylko wyszedłem do ubikacji, czułem się, jakbym wyszedł z łodzi podwodnej na głębokości 200 metrów. Jestem pozbawiony możliwości swobodnego poruszania się, zabawy, podróżowania, życia towarzyskiego”.

* Klatka Faradaya chroni przed promieniowaniem i funkcjonuje na tej samej zasadzie co piorunochron.

Na zakończenie Klas mówi o tym, co było najgorsze:

„Tych pięciu miesięcy bez snu nie da się porównać z niczym, czego doświadczyłem do tej pory. Siedzę nagi na podłodze, głowa pęka, trzęsę się i płaczę, smaruję skórę oliwą, usiłując złagodzić ukłucia i pieczenie”.

I dodaje: „Nawet dziesięć milionów koron miesięcznie nie zrekompensowałyby tych cierpień”.

Symptomy

Zróznicowane, zmienne, coraz gorsze

Moi elektronadwrażliwi przyjaciele podają długą listę różnych objawów dotyczących ciała i głowy. Elektronadwrażliwość może być mniej lub bardziej poważna, od błażej dolegliwości po nieznosne neurologiczne i cielesne symptomy. Na początku można sobie pomóc, zmniejszając promieniowanie na różne sposoby. Jednak gdy dolegliwości stają się zbyt dokuczliwe, pozostaje tylko życie w środowisku zupełnie pozbawionym sztucznego promieniowania.

Eva: „Czułam wibracje na całym ciele, było to nieznosne. Nie byłam w stanie spać po nocach, więc spacerowałam po okolicy. Brałam ze sobą psa i włóczyłam się po lesie. Wielu ludzi w ogóle nie rozumie, jak to jest. 'Piecze i kłuje' nie brzmi groźnie. Jednak objawów jest wiele więcej, całkowicie destrukcyjnych”.

Klas o pięciu bezsennych miesiącach: „Głowa pęka, siedzę na podłodze, trzęsąc się i płacząc, wcieram olej w skórę w nadziei na złagodzenie poczucia pieczenia i kłucia”.

Maria: „Mam zawroty głowy, ból głowy, szum w uszach, ból mięśni, stawów, problemy żołądkowe i inne. Jestem całkowicie wyczerpana, mam trudności w radzeniu sobie z najprostszymi czynnościami, na nic nie mam sił. Jest to nieprawdopodobne napięcie w ciele, coś co cię chłozcze cały czas”.

Elisabeth opisuje, jak to się zaczęło: „Zawroty głowy i problemy z sercem, dolegliwości skóry i oczu, ból głowy, byłam zmęczona oraz nieustannie zdekoncentrowana.

Na kempingu mieszkałam od października do maja. Wiosną mój stan się pogorszył, zamiast poprawić, na co liczyłam. Na dodatek stałam się też wrażliwa na światło słoneczne.* Musiałam nosić ciemne okulary słoneczne i nie mogłam wychodzić na dwór w ciągu dnia, nawet z podwójnymi okularami. To było w marcu: masy śniegu i słońce, słońce, słońce.

W najgorszym okresie wychodziłam na zewnątrz, zanim słońce wzeszło lub wieczorem, gdy zaszło. Potrzebowałam jednak podwójnych okularów słonecznych. Byłam potwornie przerażona. Dwa tygodnie siedziałam zamknięta w przyczepie kempingowej, zanim ta dolegliwość ustała i zaczęłam znowu tolerować światło dzienne”.

Objawy przechodzą i wracają

Jak opowiadają Klas i Elisabeth, zdarza się czasem, że objawy słabną niespodziewanie i niewytłumaczalnie, by później niespodziewanie powrócić. Ta zmienność zależy od wahań obciążenia i nigdy nie wiadomo, jak się człowiek będzie czuł i czy będzie miał siły następnego dnia czy następnej godziny. Uniemożliwia to planowanie dnia. Jest się zmuszonym żyć z chwili na chwilę, co jest niesłychanie wyczerpujące psychicznie.

Mia: „Gdy patrzę wstecz, zauważam, że już od dłuższego czasu nie tolerowałam elektryczności. Jak daleko sięgam pamięcią, moje oczy stawały się czerwone i pieczące, gdy oglądałam telewizję. Gdy dorastałam, mieszkaliśmy na wsi, jednak w wieku nastoletnim pojechałam do miasta na zakupy itd. I oto zaczęłam na coś reagować. Może świetlówka? Było to coś w metrze, nie czułam się dobrze”.

* Światło słoneczne podobnie jak elektryczność jest formą promieniowania elektromagnetycznego.

Teraz Mia jest uwięziona w chatce w lesie bez elektryczności czy żarówek. „Moje symptomy to zmęczenie, rozdrażnienie, mam zawroty głowy, drętwienie twarzy, szczęki, rąk. Czuję ucisk w klatce piersiowej i mam trudności w oddychaniu, bóle serca i dostaję zadyszki, gdy mówię. Jestem też zdekoncentrowana i rozkojarzona. Nie jestem w stanie się skoncentrować, myśli wędrują tu i tam. Mam szum w uszach, ból uszu i głowy oraz poczucie sporego ucisku w głowie z towarzyszącym uczuciem niepokoju i stresu”.

Tak źle nie może być!

Gdy słucham wszystkich tych opowieści Mii i pozostałych o ich udrękach, zauważam, że czasem reaguję niechęcią do dalszego słuchania. „Nie, to się nie zgadza. Żadnego więcej objawu. Tak źle nie może być!”

A później, gdy jestem już w domu i w spokoju (nie, źle – nigdy więcej w spokoju) czytam te wywiady, zastanawiam się wiele razy: „Dlaczego, dlaczego, dlaczego podjęłam się tego zadania, ja, która nie musi z tym żyć??”. Wtedy przychodzi mi do głowy, że być może z tego samego powodu wielu uciekinierów może teraz opowiedzieć o przyjaciółach czy krewnych, którzy zawodzą, czy to znikając, czy zaprzeczając i odrzucając to, co słyszą. „Tak źle być przecież nie może!”. I udają, że nic się nie dzieje...

Tego przecież nie widać

Gdy siedzimy i rozmawiamy, pytam Mię, jak się teraz czuje. Mia opowiada jasno i rzeczowo. Nie widzę, by miała jakieś objawy, jak na mój ogląd jest ona całkowicie zdrowa, a ona opisuje: „Głowa mnie boli i pęka. Nie mam czucia w szczęce. Język jest spuchnięty, nie czuję rąk i mam zawroty głowy. Rozmowa z tobą i utrzymanie wątku opowieści sprawia mi duży wysiłek”.

Niemal wszyscy uciekinierzy, których spotykam, wyglądają zdrowo. Trudno uwierzyć, gdy opowiadają mi, jak się czują w danej chwili – przecież tego nie widać! Może jest to jeszcze jeden powód, z powodu którego wielu ludziom trudno jest przyjąć do wiadomości ich świadectwo.

Gdy mózg się wyłącza

Z licznych symptomów wynika, że mózg i ciało nie dostają prawidłowych sygnałów. Najwidoczniej elektryczność i promieniowanie mikrofalowe zaburzają działanie własnego systemu elektrycznego organizmu. Wielu uciekinierów opisuje to jako najgorszą rzecz, z którą mają do czynienia.

Bjorn: „Gdy chcę zrobić najprostszą czynność, jak połączyć nakrętkę ze śrubką, coś, co robiłem setki razy, stoję z nakrętką trzymaną w jednej ręce i śrubką trzymaną w drugiej ręce, a one na siebie nie zachodzą. Albo mam napisać coś bardzo prostego, a jestem dość dobry w pisaniu, jednak nie wychodzi, nic nie pojawia się na papierze”.

Eva: „To, co jest bardzo paskudne, to że można mnie nazwać nieco zgrzybiałą. Nie pamiętam rzeczy”.

Thomas: „Zauważyłem, że na Evę łatwo jest wpływać. Byliśmy pewnego razu w supermarkecie, a gdy wróciliśmy do domu, mieliśmy ze sobą dziwne zakupy. Zapytałem ją: »Dlaczego to kupiłaś?«. Nie pamiętała jednak, że je kupiła. Przy kasie są bramki antykradzieżowe, które wpływają na nią tak, że nie radzi sobie z liczeniem pieniędzy i płaceniem gotówką.

Może ona stać się całkiem otępiona. Ogląda kwiatki, podczas gdy ja robię zakupy. Chodzę po sklepie i zapełniam koszyk. Następnie odszukuję ją, a ona nadal chodzi i szuka kwiatków!”

Eva: „Mogę całkiem nieskładnie rozumować. Gdy rozwiązuję krzyżówkę, czasem nic nie wychodzi, bo piszę coś zupełnie zwariowanego. Co to się dzieje w głowie?”

Siv: „Stoję i trzymam filiżankę, zamierzając się napić, i nagle wyslizguje się ona z ręki. Jednak najgorsze jest to, co dzieje z moim mózgiem. Gdy nagle tracę kontakt ze swoimi własnymi przeżyciami i poczuciem siebie, swoimi zdolnościami czy swoją obecnością, czuję się jakbym stała nad przepaścią. Doznaję wirowania umysłu. To jest straszne”.

Co powoduje dolegliwości?

Skąd elektronadwrażliwi mają wiedzieć, co powoduje objawy? Czasem jest to dość oczywiste. Klasowi łatwo było to skonstatować. „Gdy zbliżałem się do masztu w pobliskiej dzielnicy, miałem poczucie, jakby ktoś podkreślał głośność, napięcie wszystkich mięśni rosło. A za każdym razem, gdy zbliżałem się na odległość pięćdziesięciu metrów od masztu 3G, dostawałem drgawek, serce kołatało, miałem mdłości, mięśnie słabły i doznawałem podwójnego widzenia”.

Klas odkrył również, że różne systemy komunikacji bezprzewodowej powodują różne objawy. „W przypadku GSM odczuwam to jako palenie w głowie, mam konwulsje żołądka, ręce wydają się większe i mam problemy z sercem. W pobliżu 3G doznaję skurczu mięśni i czuć to, jakby serce przestawało bić. Wystarczy stamtąd odejść! W przypadku telefonów DECT mam poczucie brzęczenia, pełzania na skórze oraz ciągłego ciśnienia w głowie”.

Elisabeth opowiada o jednym z miejsc, z których musiała uciekać: „W okolicy jest ogrodzenie elektryczne i z tym sobie wcześniej radziłam, jednak gdy pojawiły nowe liczniki energii elektrycznej, już dłużej nie dało się tam wytrzymać. Mój stan się pogorszał. Nie mogłam już więcej rozmawiać przez telefon. Noce spędzałam w lesie, leżąc w samochodzie, nie mogłam jednak zasnąć. Straciłam na wadze, posiłki przepływały przeze mnie, cała równowaga w ciele została zaburzona”.

„Myślałem, że to psychiczne”

Czasem, na odwrót – bardzo trudno jest dowiedzieć się, co powoduje objawy.

„Myślałem, że to psychiczne” – mówi na przykład Kenneth, opowiadając, jak jego umysł stawał się zaciemiony i jak tracił koncentrację za każdym razem, gdy wchodził do sklepu. Gdy robiło mu się źle w jego różnych mieszkaniach, długo wierzył, że działo się to z powodu pleśni.

Naser: „Gdy stałem się elektronadwrażliwy, miałem problem z rozróżnianiem, co się brało z czego. Na początku, gdy reagowałem na elektryczny świecznik, przykryłem go folią plastikową, myśląc, że dolegliwości powodował lakier na drewnie. Jednak była to elektryczność. W przypadku telefonów komórkowych wierzyłem na początku, że nie tolerowałem oparów chemikaliów z tych urządzeń. Nauczyłem się to z czasem rozróżnić”.

„Teraz powinnam czuć się dobrze...”

Czasem symptomy pojawiają się całkiem niespodziewanie i nic nie jest zrozumiałe.

Eva: „Pewnego razu zwiedzaliśmy chatkę bosmańską z siedemnastego wieku. Była fascynująca, jednak wewnątrz nie czułam się dobrze. Myślałam: „No teraz to zwariowałam!”. Wierzyłam, że w takim starym domu powinnam czuć się dobrze, nie ma tam żadnej elektryczności czy czegoś takiego. Thomas jednak powiedział: „Rozejrzyj się! Wszędzie są alarmy i czujniki ruchu!”. Chodziłam dookoła i podziwiałam ładne stare meble, a nie zauważyłam tych rzeczy.

Gdy mieszkaliśmy pod Södertälje, płynęliśmy pewnego razu łódką po jeziorze. Był ładny letni dzień i nagle w pewnym miejscu na jeziorze stwierdziłam: „Ależ źle się czuję!”. Odpłynęliśmy stamtąd i poczułam się lepiej. Gdy popłynęliśmy nieco dalej, zobaczyliśmy nagle tablicę: Linia wysokiego napięcia! Przewód leżał na dnie jeziora.

Thomas często może powiedzieć, na co reagowałam, gdy sama tego nie wiem”.

Praktyczne symptomy

Siv, moja gospodyni, i ja idziemy na spacer do lasu. Leży świeży śnieg, a po drodze zauważamy ślady zwierzęcia. Siv zatrzymuje się i patrzy bliżej. „Zastanawiam się, co to jest. To nie wilk, te widzieliśmy wiele razy, ich ślady są dużo większe”. To musi być pies, jednak nie ma ludzkich śladów, więc są to ślady wolno biegającego psa. Dziwi to Siv, bo żaden z okolicznych psów nie biega w ten sposób. W czasie naszego spaceru, Siv staje się na twarzy coraz bardziej czerwona i spuchnięta. Gdy wracamy do domu, jest purpurowa. Jestem ciekawa, co to może być. „Nie wiem” – odpowiada. „Cały dzień czuję, że coś się dzieje. To mogą być maszyny leśne”.

Chwilę później wychodzimy z domu i idziemy w przeciwnym kierunku, ku drodze. A tam stoi mężczyzna ze strzelbą. „No i mamy wyjaśnienie” – mówi Siv. „Ciągłe polują na łosie. Były to więc komórki myśliwych, na które reagowałam. I ich psy z nadajnikami swoich pozycji”.

Siv zauważa z czarnym humorem, że jej opuchlizna i zaczerwienienie są bardzo praktyczne, ponieważ ludzie, z którymi obcuje, nie mogą nie zauważyć, że coś się z nią dzieje.

Mimowolne testy

Björn: „Gdy tu przybyliśmy, byli tu już inni elektronadwrażliwi, którzy ostrzegali nas przed maszynami leśnymi: »Można je wyczuć z kilometrowych odległości«. To pewnie nie jest tak groźne, myśleliśmy. Na początku było tu cudownie. Jednak pewnej nocy obudziłem się, czując się okropnie. Wstałem, wyjrzałem przez okno i zobaczyłem światła za trzema pagórkami. Po chwili napięcie złągodniało. Wyjrzałem znów – żadnych świateł! I nagle znów poczułem się źle, a i światła stały się widoczne. Maszyny jechały w górę i w dół pagórków, a pagórki osłaniają. Tak więc, gdy pojazdy te są na szczycie, tak, że widać światła, to i promieniowanie tu dociera”.

Mimowolny test prowokacyjny miał miejsce, gdy pierwszy raz przyszedłam do Siv i Björna, by pomieszkać z nimi parę dni. Gdy siedzieliśmy i rozmawiali parę godzin, zapytali mnie: „Masz może przy sobie coś na baterie? Może aparat cyfrowy? To jest coś, na co też reagujemy”. O nie, nigdy nie podejrzewałam aparatu cyfrowego! Co powinniśmy teraz zrobić? Na szczęście wystarczyło wyjąć baterie, tym samym przerywając obwód elektryczny.

Wszystkie obciążenia się akumuluja

Wielu elektronadwrażliwych doświadcza syndromu wypalenia, ponieważ ich organizmy są nieustannie poddane stresowi. Jest to całkiem zrozumiałe. Stres, z jakiegokolwiek powodu, dotyczy tego

samego systemu w ciele i mózgu. Odpowiedź na stres i obrona immunologiczna aktywują się niezależnie od tego, co je powoduje, leki, chemikalia, wirus grypy, napięcie psychiczne, stres w pracy, elektryczność lub kombinacja wielu przyczyn.

Wszystkie te czynniki nakładają się na siebie, a gdy organizm jest już osłabiony z powodu jednej lub wielu przyczyn, kolejny wysiłek może go pokonać, jak kropla przelewająca czarę. Elisabeth, na przykład, była w stanie wytrzymać obecność ogrodzenia elektrycznego, jednak gdy pojawiły się nowe liczniki energii elektrycznej, było już tego za dużo.

Obniżony próg

Gdy narażamy nasze organizmy na zwiększone obciążenie promieniowaniem, symptomy stają się coraz gorsze i to nie tylko przez ograniczony czas. Oprócz tego próg odporności się obniża, tak że stajemy się bardziej wrażliwi. Cena, jaką się płacimy za ignorowanie sygnałów wysyłanych przez organizm, jest przez to wysoka. A przede wszystkim: możemy ją płacić przez resztę życia.

Mia: „Stan środowiska znacznie się tu pogorszył. Dużo zyskuję, nie wychodząc z domu, choć i tu nie jest dobrze. Wyjście do ludzi jest wycieńczające, lepiej jest siedzieć w domu. Unikam wychodzenia, jednak zdarza się, że trzeba na przykład zabrać psa do weterynarza. Gdy doznało się już szkody, trzeba próbować jej nie pogorszyć i najlepiej jest zostawać w domu”.

„Nie mogę doczekać się ulgi”

Wielu elektronadwrażliwych doświadcza trudności w opisywaniu powagi swojego stanu.

„Tak się człowiek czuje, gdy przychodzi czas na wakacje” – skomentował jeden z polityków, gdy kilku uciekinierów opowiedziało mu o sobie. Bynajmniej. Powinniśmy słuchać uważniej.

„Cały świat wiruje i nie można się na chwilę skupić”.

„Mój mózg funkcjonuje prawdopodobnie z dwudziestoprocentową wydajnością. I coraz trudniej jest myśleć”.

„Chcę tylko umrzeć”. (My, pozostali, też tak możemy nieraz nieco niedbale powiedzieć. Sama to zrobiłam. Jednak nigdy więcej tego nie powtórzę).

„Nie porwę się na moje życie, mam nadzieję. Jednak nie mogę doczekać się ulgi”.

Maria

„Jakbyśmy byli trędowaci”

Maria jest niską brunetką, spokojną i cichą kobietą po pięćdziesiątce. Wcześniej pracowała jako nauczycielka.

Zacząłam być elektronadwrażliwa ok. 17-18 lat temu. Zrozumiałam to jednak wiele lat później. Wcale się o tym wówczas nie pisało.

Gdy oglądałam telewizję, czułam ukłucia na rękach i stopach i ogólnie czułam się źle. Moje zdrowie stopniowo się pogarszało, pracowałam jednak dalej, chcąc dawać sobie radę tak jak inni. W pracy każdego dnia naciskałam na siebie, a nie miałam umiejętności słuchania sygnałów mojego organizmu. Pracowałam więc, aż padłam. Dostałam m.in. okropnych mdłości, skóra była żółta, więc wątroba musiała być uszkodzona. Widziałam niewyraźnie i miałam szybkie tętno. Pamięć krótkotrwała nie działała, nie byłam w stanie się skoncentrować. Zacząłam mieć pogarszające się problemy ze snem oraz skurcze serca.

Diagnozą była fibromialgia i zespół chronicznego zmęczenia.

Gdy jest naprawdę źle, leżę i wymiotuję

Reaguję na elektryczność i mikrofałe. Najgorzej jest z 3G. Przeprowadzając się tu, uciekłam od masztu 3G. Mikrofałe powodują u mnie skurcze serca, czego nigdy nie odczuwam w przypadku elektryczności. Poza tym są to te same symptomy. A więc zawroty głowy, ból głowy, szum w uszach, ból mięśni i stawów, problemy żołądkowe i inne. Gdy jest naprawdę źle, leżę i wymiotuję.

Problemy ze snem są znaczne. Jestem na jawie niewiarygodnie długo. Gdy śpię tak mało, czuję się jakbym miała zwariować. Dochodzi do takiej utraty sił, że jestem całkiem wyczerpana, ciężko jest radzić sobie z najprostszymi czynnościami fizycznymi, nie mam sił na nic. Gdy jest bardzo źle, jadłam posiłki wprost z konserwy. Czuję się, jakby moja głowa nie funkcjonowała, w ciele czuję niesamowite napięcie – coś, co mnie chłoscze cały czas.

To dotyczy życia

Mieszkam w chatce bez możliwości jej ogrzewania, bez wody – musiałam jechać na rowerze pół godziny, by przynieść wodę. Mieszkałam pod namiotem, na strychu i na ławkach w parkach. W końcu wszystko sprowadza się do zdobycia jedzenia i dachu nad głową. Co poranka zwycięstwem jest, gdy udaje mi się wyciągnąć się z łóżka i ubrać.

Bezdomność

Pewnego czasu mieszkałam pod namiotem od wiosny do jesieni. Wtedy przeprowadziłam się na strych w bloku. Było tam zimno, jednak strych chronił przed deszczem, śniegiem i wiatrem. Mieszkałam tam osiem, dziewięć miesięcy, zwykłam się nazywać kloszardką. Dnie spędzałam, leżąc na ławkach w parkach, ponieważ, gdy ludzie w bloku zaczynali się budzić i włączać kuchenki, urządzenia, telewizory i inne, musiałam uciekać z budynku. Na szczęście na klatce była poręcz, w przeciwnym razie przewracałabym się, miałam okropne zaburzenia równowagi.

Lekarz okręgowy ufał, że cierpię na nadwrażliwość na pola elektromagnetyczne, jednak nie miał możliwości, by mi pomóc. Państwo nie ma na to funduszy.

Radość mojego życia

Jestem na wygnaniu od 2000 roku. Mam rodzeństwo, bratanków, przyjaciół, którzy zaakceptowali moją chorobę i są ogromnym wsparciem. Nieprawdopodobnie trudno było ich opuścić, gdy uciekałam z miasta. Moi bliscy i drodzy oraz moi znajomi dawali mi poczucie bezpieczeństwa w życiu. Gdy musiałam ich opuścić, czułam się, jakby to bezpieczeństwo przepadło, jakbym traciła grunt pod nogami. Przyjaciele są dla mnie najważniejsi. Nadal są ze mną, niektórzy czasem tu przychodzą, jednak nie zdarza się to często. Telefonujemy do siebie, choć są to krótkie rozmowy, nie mogę długo rozmawiać przez telefon, pisujemy również do siebie. To oni są radością mojego życia.

Dowiedziałam się o tym miejscu z „Ljusglimten”, gazety elektronadwrażliwych. Przybyłam tu i mieszkałam przez miesiąc na próbę – uciekałam od masztu 3G. Wcześniej miałam problemy z elektrycznością, masztem telewizji, komórkami sąsiadów i telefonami bezprzewodowymi DECT. Półtora roku mieszkałam obok masztu 3G, szukając innego miejsca. Ledwo stałam na nogach. Nie miałam sił na przeprowadzkę, jednak zmusiłam się siłą woli.

Wkrótce będzie półtora roku, odkąd tu mieszkam. Jestem ciągle tak zmęczona. Wykończona i osłabiona, na niewiele mam sił. Jednak z punktu widzenia elektryczności jest tu dobrze. Sąsiedzi w domu obok używali elektryczności, jednak gdy ją wyłączyli, poczułam się lepiej.

Trędowaci dostawali bądź co bądź swoją wyspę

Ciężko jest nie wiedzieć, jak długo będę mogła tu mieszkać. Władze gminy rozważają wprowadzenie łączności bezprzewodowej albo kablowej. Nie wiemy, co wybiorą. Nie dostaliśmy odpowiedzi. Stres towarzyszy mi cały czas. Zagrożenie, niepewność, z którą trudno jest żyć. Chodzę i ciągle się zastanawiam, czy nadszedł czas na wyprowadzkę. Czy powinnam zacząć się pakować? Lecz gdzie miałabym się podziąć? Znikąd nie ma pomocy. W dwóch różnych gminach, gdzie mieszkałam, prosiłam i błagałam o pomoc. Jedynymi odpowiedziami, jakie dostawałam, było: „Niestety, nie możemy pani pomóc”.

Jest mniej więcej tak, jakbyśmy mieli trąd czy coś takiego. Jednak trędowatym wyznaczano własną wyspę, na której mogli żyć, a ich chorobę uznawano. Ciężko jest żyć bez jakiegokolwiek pomocy i będąc tak zmarginalizowanym. Nie mam prawa do tego, do czego mają inni. Brakuje woli, by wydzielić obszar, na którym moglibyśmy żyć.

Nie mając dostępu do społeczności

Jest tak smutno, przygnębiająco nie mieć dostępu do społeczności, do kina, koncertów, teatrów, muzeów... Nie mogę słuchać radia czy muzyki. Przez telefon jestem w stanie rozmawiać jedynie przez krótki czas. Mogę tylko używać świeczek, a takie światło jest za słabe, tak więc nie mogę czytać, szyć, nic zrobić. Brak bodźców nie jest dobry ani dla ciała, ani dla duszy. Uwielbiam chodzić po lesie, a tu jest tak pięknie, sił mam jednak tylko na krótkie spacery.

Przez to wszystko mam zrozumienie dla innych: dla nadwrażliwych na pola elektromagnetyczne i innych znajdujących się w trudnej sytuacji. Oraz dla innych uchodźców, tych, co uciekają od wojny czy terroru. Ponieważ jest to taka sama sytuacja. Jesteśmy uchodźcami, my, którzy tu mieszkamy. Uciekliśmy.

Ogromny żal

Co sprawia mi ból, to gdy myślę o dzieciach i młodych ludziach. To oni są naszą przyszłością i mają podejmować mądre decyzje. W najgorszym wypadku całe pokolenie będzie mniej lub więcej okaleczone. Ma miejsce ogromny eksperyment. To szaleństwo.

W ciągu tych lat dużo tutaj przewartościowałam. Doceniam inne rzeczy. Zaczęłam mieć dużą pokorę wobec życia. Zawsze byłam człowiekiem dbającym o środowisko, a teraz moja świadomość dojrzała. Musimy bardziej się troszczyć o to, co mamy i myśleć o tym, co jest ważne, by się nam powiodło. Państwo powinno zapewnić miejsca dla każdego. Wszyscy powinni mieć możliwość pracy zgodnie ze swoimi uwarunkowaniami. Nikt nie może być wykluczony. Wszyscy są przecież jednakowo ważni. Rodzimy się jedynie z różnymi predyspozycjami.

To jest dramat życia, trauma, z czym wiąże się ogromny żal. Nie jestem zgorzkniała ani zła. Jednak w głębi czuję ogromny żal.

Surowe życie

Moglibyście wyobrazić sobie swoje życie bez tych rzeczy: telewizji, radio, telefonu, komputera, odtwarzacza płyt, odkurzacza, pralki, żarówek? Jedynie z piecem do ogrzewania domu i świeczkami jako oświetleniem? Nie, żaden z moich rozmówców, nie był w stanie wyobrazić sobie takiego życia, dopóki nie został zmuszony. To jedna z wielu rzeczy, które powodują, że życie uchodźców jest tak ciężkie: wszystko to, z czego trzeba zrezygnować.

Wyobraźcie sobie, że nie możecie spacerować po mieście, iść do sklepu na zakupy, nie możecie pójść do centrum rekreacyjnego lub uprawiać swojego ulubionego sportu. Kino, koncerty, biblioteka – wykluczone. Nie jesteście w stanie znieść gabinetu lekarza czy dentysty.

O przymierzaniu ubrań nie ma mowy. Pozostają zakupy wysyłkowe lub rzeczy przekazane przez innych. Zamawiaj wszystkie posiłki lub jeśli naprawdę musisz: napisz dokładną listę, weź rozbieg, leć ile tchu do sklepu, złap błyskawicznie swoje zakupy, zanim pokona cię zawrót głowy lub ogłupienie i wynoś się tak szybko, jak to możliwe. A przez następne dni płac za to pogorszonym stanem zdrowia.

Nie możesz podróżować z powodu wszędobylskiej elektroniki w pociągach, autobusach czy samochodach. Możesz tylko jeździć w naprawdę starych samochodach bez zaawansowanej elektroniki, a czasem nawet i w takich nie. Jesteś uziemiony w jednym miejscu, nie mogąc odwiedzić swoich wiekowych rodziców lub dzieci, gdy cię potrzebują.

Maria: „Jest to takie smutne, depresyjne, że nie mogę żyć w społeczności, nie mogę iść do kin, na koncerty, do teatrów, muzeów... do lekarza czy dentysty, do sklepów. W zasadzie mogę pójść do sklepu, ale zawsze czuję się wtedy gorzej.

Nie mogę słuchać muzyki czy radia. Przez telefon prowadzę tylko krótkie rozmowy, mogę jedynie używać świeczek jako oświetlenia. A takie światło jest zbyt słabe, tak więc nie jestem w stanie czytać, szyć, nie mogę nic robić”.

Mia: „Przeprowadziłam się tu z moim psem trzy lata temu. Ogrzanie domu zajęło tydzień, pierwszego poranka było plus dwa stopnie, następnego – plus cztery, trzeciego – plus sześć. Jednak człowiek się przystosowuje. Jest tu tylko zimna woda, jestem zupełnie sama, nie ma tu telefonu. Mimo to było naprawdę wspaniale tu przyjść! Nie mogę tu używać żadnych urządzeń, prąd jest wyłączony”.

Siv: „Czego brakuje mi najbardziej, to że przenigdy nie będę mogła słuchać muzyki”.

Źle się ze sobą obeszlłam

Czasem ludzie ci nie wytrzymują tej ograniczonej egzystencji i robią dokładnie to, czego nie powinni robić.

Inger: „Nieraz źle się ze sobą obeszlłam. Poszłam parę razy na koncert czy na bożonarodzeniowy bufet. Byłam pełna obaw, nie wiedząc, co się będzie później działo. Jednak czasem myślę: Mam w nosie, co się stanie, dam radę. Muszę mieć jakiś bodziec. Byłe tylko wyjść do ludzi i doświadczyć innego środowiska, to jest ważne dla psychiki. Muszę mieć to poczucie, że: „Jestem jedną z nich”. Jednak pogorsza to moje zdrowie tak bardzo, że wyzdrowienie zajmuje kilka następnych miesięcy. Następnym razem, gdy pojawią się takie myśli, będę musiała być bardziej ostrożna”.

Ludzie ci marzą o tym, co wielu z nas uważa za oczywiste.

Klas: „Chciałbym pojechać do Sztokholmu i pochodzić po mieście, kocham Sztokholm...”

Ciągła mordęga

Ponieważ elektronadwrażliwi muszą się powstrzymać od tych wszystkich nowoczesnych udogodnień, codzienne zajęcia są ciągłą mordęgą. Wyobraź sobie, że jedyny dom, na który trafiasz, jest spróchniały, z pleśnią i grzybami rosnącymi w piwnicy, z dachem, co przecieka i zepsutą kanalizacją. Rano ledwie się zwlekasz z łóżka, a pieniędzy masz skrajnie mało... Taka sytuacja ma miejsce z moimi gospodarzami, Siv i Björnem. Siv opowiedziała mi o innych uciekinierach, z którymi ma kontakt.

„Ludzie żyją w starych nędznych chałupach, w przyczepach kempingowych, samochodach czy namiotach. A jeden z mężczyzn, którego znamy, mieszka w koziarni. Jednak gdy przyszli dziennikarze z gazety, by zrobić reportaż o jego sytuacji, wycofał się. Wstydził się tak bardzo, że mieszka tak nędznie, że nie był w stanie tego pokazać”.

„Ludzie zastanawiają się, co my robimy całymi dniami, jak nam czas upływa. Elektrouchodźcy są bardzo zabiegani!” – mówi Siv ze swoim zwykłym wisielczym humorem, czego nigdy się po niej nie spodziewam.

To, co zauważyłam podczas mojego pobytu z nimi, wyglądało mniej więcej tak: Przynoszą drewno, kładą się z wycięczenia, rozpalają ogień w piecu, przynoszą pocztę, przyrządzają jedzenie, kładą się z wyczerpania, przynoszą wodę, naprawiają to i owo, co się popsuło, kładą się, próbują zebrać papiery, które się gdzieś podziały, by móc napisać podanie do władz, kładą się, próbują znowu naprawić, czego się nie udało dzień wcześniej, rozmawiają z kilkoma swoimi sąsiadami o tym, co zrobić ze wzrastającą groźbą łączności bezprzewodowej w okolicy, próbują napisać znów to podanie... Jednak przez wiele, wiele dni zupełnie nic nie zostaje zrobione, dni rozplývają się jakby we mgle.

„Muszę zrobić jeszcze jeden krok”

Siv: „Mieliśmy tu przez tydzień parę innych nadwrażliwych współlokatorów, zanim dostali dostęp do swojego własnego domu. Kosztowało mnie to tyle energii, że dosłownie musiałam liczyć każdy krok. W takim położeniu miałam jedną myśl w głowie: Muszę mieć siły na jeszcze jeden krok...”

Moja siostra zadzwoniła kiedyś, informując mnie, że zachorowała na raka. Moją pierwszą myślą było: „To takie niesprawiedliwe! Zamiast niej, mogłam lepiej być ja!”. Nie zamierzam pozbawiać się życia, jednak tęsknię za tą ulgą, którą to da. Nasza elektronadwrażliwa sąsiadka poniżej rozważyła jako ostateczność, stwierdzając: »Może to zrobię, gdy nie będę w stanie dłużej wytrzymać«”.

Kenneth

„Myślałem, że to coś psychicznego...”

Kenneth jest czterdziestoparoletnim mężczyzną, który niedawno przyszedł do tego domu, w którym teraz mieszka on i troje innych elektronadwrażliwych.

„U mnie symptomy pojawiły się około 1994 roku. Choć właściwie zaczęły się pewnie dużo wcześniej, reagowałem bowiem na świetlówki i na grzejnik elektryczny. Gdy mieszkałem w Boden, mieliśmy tam stary kaloryfer i nigdy się tam nie czułem całkiem dobrze. W sklepach, gdzie było dużo świetlówek, czułem się źle, jednak myślałem, że to coś psychicznego. Zajęło mi trochę czasu, zanim się zorientowałem, że nie tolerowałem środowiska sklepów.

Dolegało mi rozkojarzenie, otumanienie, roztrzepanie i ogromne zmęczenie. Wyglądało to, jakbym się z jakiegoś powodu wyłączył. Jest to abstrakcyjne, trudne do wyjaśnienia. Wiem, że czuję się źle, ale nie wiem dlaczego. Jeśli złamiesz sobie nogę lub zachorujesz na gripę, wiesz, co ci dolega. Czułem ogromną ulgę, gdy udało mi się skontaktować z ludźmi, którzy znali tę przypadłość i mogli wyjaśnić, co się działo. Wydawało się..., no właśnie, co mi się wydawało? Że miałem uraz mózgu, nowotwór czy coś takiego.

Myślałem, że to może jest pleśń...

Wcześniej mieszkałem w Skarze w bloku z lat sześćdziesiątych i nigdy się tam nie czułem dobrze. Myślałem, że to może z powodu pleśni czy czegoś takiego, więc postanowiłem się wyprowadzić. Nie byłem pewien, co to jest, lecz myślałem, że najlepiej będzie mieszkać gdzie indziej. Zamieszkałem w drewnianym domku z lat 20. i czułem się tam całkiem nieźle.

W roku 1999 przeprowadziłem się do Nassjo i zacząłem chodzić do tamtejszej szkoły dla dorosłych. Byłem zdeterminowany, by znaleźć zdrowy dom bez pleśni, radonu czy chemikaliów. O wpływie elektryczności coś słyszałem, ale praktycznie nic o tym nie wiedziałem, więc nie przypuszczałem, że na to reagowałem. Wynająłem strych w Nassjo. Gdy skończyłem szkołę, zamieszkałem na próbę u brata w jego gospodarstwie pod Skarą. Nie chciałem mieć elektrycznego grzejnika, straciłem do niego zaufanie. Jednak później zostałem zmuszony zamieszkać w mieście.

Muszę pomieszkiwać na próbę, by wiedzieć, czy mogę wynająć lub kupić dany lokal. Do tej pory przeprowadziłem się około 25-30 razy. Spałem w samochodzie, namiocie. Przyczepę kempingową też mam.

Zdarzyło mi się mieszkać w lesie pod namiotem. Później trafiłem na domek, wprawdzie z elektrycznym grzejnikiem, jednak postanowiłem spróbować. Włączałem grzejnik za dnia i dużo czasu spędzałem na zewnątrz, a gdy wracałem, wyłączałem go. To jednak nie działało. Chciałem mieszkać w samowystarczającym gospodarstwie i trafiłem na moje miejsce z marzeń w Dalsland. Jednak po jakimś czasie czułem się tam źle. Znajdują się tam i płyty elektryczne, i maszty. Było to tak smutne. Wytrzymałem od połowy czerwca do przełomu października-listopada. Wtedy zdecydowałem się przybyć tutaj.

Za każdym razem marnuje się kilka miesięcy

Moim marzeniem jest, by nabyć własny dom. Dostałem informację o domku, pojechałem tam i mieszkałem na próbę dwa-trzy tygodnie. Uświadomiłem sobie, że nie czuję się w nim dobrze. Za każdym razem pomieszkowania na próbę, marnuję kilka miesięcy. Jestem apatyczny, leżę tylko, nie jestem w stanie ani czytać, ani wykonywać podstawowych czynności. Tutaj czuję się znośnie i staram się nie ryzykować ze zdrowiem.

Przeprowadzałem się tyle razy... Na koniec staje się człowiek tak psychicznie wyczerpany choćby wypakowaniem swoich rzeczy. Teraz zabieram tylko plecak i gitarę.

Do pracy nie możesz tak sobie przyjść i powiedzieć: 'Możecie wymienić świetlówki? Żle się od nich czuję'. Zamiast tego wymienią ciebie...

Mniej więcej jak włóczęga

Życie jest ciężkie. Nie można liczyć na zrozumienie ludzi. Na początku zastanawiają się: 'Co ty u licha wyrabiasz?' Później się wykruszają. Nie utrzymuję kontaktu z rodziną, jedynie z synem, jednak niechętnie on tu przychodzi, a ja nie chcę go zmuszać. Muszę tu dalej mieszkać na próbę i zobaczymy, co się stanie. Z wielu rzeczy musiałem zrezygnować. Nie mam rodziny, nie mam również prawdziwych więzi z ludźmi przez cały ten czas.

Czuję się zależny od dobrej woli społeczeństwa; jak zapewne włóczędzy się czuli – wyzuci z poczucia własnej wartości.

Gdy się przyjrzeć ludziom, wielu z nich zażywa lekarstwa, środki nasenne, antydepresyjne i tym podobne. Ponadto mają fibromialgię, bóle głowy, napięcie mięśni. Gdy spojrzę na ludzi, którzy pracują, myślę: 'Dlaczego oni tak bardzo się nadwyrężają?' Zastanawiam się, jak to było w epoce brązu, czy ludzie wtedy też miewali ból głowy?

W dzisiejszym społeczeństwie nie wolno zachorować. Gdy masz chorobę, która jest nieco niejasna, to i ty nie jesteś zaakceptowany. Mój kuzyn powiedział mi pewnego razu: »Nikt nie mógłby z własnej woli żyć w taki sposób! Nazywać to wyłudzeniem jest śmieszne!«

Tracąc rodzinę i przyjaciół

Bycie uchodźcą często pociąga za sobą utratę przyjaciół, a czasem i rodziny. Wielu z nich doświadczyło niedowierzania lub wręcz porzucenia przez tych, których kochają i na których liczyli. Mąż Inger opuścił ją, ponieważ nie wyobrażał sobie życia tak jak ona. Kenneth utracił kontakt ze swoją rodziną. Dla tych, którzy chcą podtrzymywać relacje z krewnymi, ucieczka oznacza zawsze ból z powodu niemożności bycia pomocnym dla swoich bliskich i drogich, swoich dzieci czy rodziców, gdy tego potrzebują. Rodzina zawsze na tym cierpi z takiego, czy innego powodu.

Eva: „W 1992 roku moja mama dostała zakrzepu i przebywała w szpitalu pół roku, zanim ją wypuścili. Udało mi się kilka razy ją odwiedzić. Jednak nie mogłam jej towarzyszyć w momencie śmierci”.

Elisabeth: „Moja mama ma 88 lat. Nie widziałyśmy się od dłuższego czasu. Ostatniego lata zachorowała i wzięto ją do szpitala z powodu krwawiącego jelita, a ja nic o tym nie wiedziałam. Nie chciała mnie zawiadamiać, bo przecież i tak nie mogłam nic zrobić. Tak mnie to rozżłościło. Muszę wiedzieć! Płakałam cały dzień z tego powodu, wyobrażając sobie, że odeszła, a ja o niczym nie wiem!

Skorzystałam z pomocy psychologicznej, by sobie z tym poradzić, i we wrześniu udało mi się pojechać na spotkanie z mamą. Zmusiłam się do wyjazdu, choć czułam się bardzo źle. Spotkałam się z mamą i długo rozmawiałyśmy. Było to ogromną ulgą. Mówiłyśmy o wszystkim, o czym nie rozmawiałyśmy wcześniej. Czułam jej życzliwość i troskę. I powiedziałam do niej: 'Będę z tobą mimo wszystko, choćby duchowo'.

Tak okropnie jest wiedzieć, że nie mogę pojechać do mamy i być z nią, gdy znowu zachoruje i pójdzie do szpitala lub gdy coś się zdarzy dzieciom. Nie będę mogła po prostu pójść do domu i być z nimi”.

Siv: „Nigdy nie widziałam moich bratanków, jest ich czworo. Mogliby tu przyjść, ja jednak nie mam sił na takie wizyty. Widywanie się z dziećmi jest zbyt męczące, gdy się jest w tak złym stanie”.

Nie tylko uchodźcy cierpią...

Cała rodzina cierpi. Od tych wielu renowacji i dopasowywań wszystkich domów, do których się przeprowadzali, mąż Ewy, Thomas, dorobił się chronicznego bólu rąk, które nie są już dłużej posłuszne.

Thomas: „Przez wiele lat byłem kierownikiem sklepu, pracując wspólnie z dwudziesto-trzydziestolatkami w ich tempie. Będąc odpowiedzialnym za sklep, nie mogłem zejść z liczbą godzin dniówki. Ostatnie lata były szczególnie wyczerpujące. Wychodziłem z domu o siódmej rano, pracowałem do ósmej-dziewiątej wieczorem, na dodatek mieszkalem daleko. Wieczorami i w święta naprawiałem i przebudowywałem domy. Mogłem nad nimi pracować do dwunastej-pierwszej w nocy. I budziłem się znowu o szóstej. Zajmowałem się wszystkim, od kanalizacji i przewodów elektrycznych po ściany. Miałem wrażenie, że usunąłem kilometry kabli”.

Eva: „A nasze córki, jak na nie to wpłynęło? Mają chorą mamę przez te wszystkie lata”.

Thomas: „Oczywiście były one czasem nieźle poirytowane, kiedy Eva nie mogła być z nimi, tak jak inne matki są. Pewnego razu, gdy jej brat i szwagier byli u nas w domu, zapytała ta najstarsza: »Nie możecie rozmawiać o czymś innym? Ten jeden raz?«”

Eva: „Pewnego razu powiedziała do mnie: »Mamo, udaję, że jesteś zdrowa!«”

Inger: „Moja córka zachorowała parę lat temu na depresję. 'Poszukaj profesjonalnej pomocy!' – poradziłam jej. Poszła więc do psychologa i opowiedziała o swojej sytuacji. Okazało się, że czuje się ona, jakby straciła swoją mamę, a więc również pomoc, jakiej może oczekiwać, jak chodzenie razem na zakupy i robienie rzeczy, które się robi z mamą. Teraz zaczęliśmy wracać do siebie. Jednak nasza więź na czymś straciła”.

Kenneth: „Nie można liczyć na zrozumienie ludzi. Na początku zastanawiają się: 'Co ty u licha wyrabiasz?' Potem się wykruszają. Nie utrzymuję kontaktu z rodziną, jedynie z synem, jednak niechętnie on tu przychodzi, a ja nie chcę go zmuszać”.

Eva: „Stajemy się niewygodni, tracimy przyjaciół. Po prostu znikają. Nie możemy pójść do nich w odwiedziny, a dla nich jest to przykre, gdy nie są zapraszani.

Inger: „Sąsiedzi i przyjaciele, z którymi utrzymywałam kontakt, poznikali jeden po drugim. Myśleli po prostu, że jestem dziwna. Gdy mieszkałam w innym miejscu, natknęłam się na sąsiadkę. 'Nie widziałam cię od tak dawna!' – mówi – 'Miałam zamiar przyjść w odwiedziny, jest jednak zbyt zimno, boję się, że nabawię się bólu nóg.'. 'Dziękuję, nie musisz przychodzić', ja na to, 'poza tym, gdzie ty myślisz, że mnie boli, gdy cały czas jest tak zimno?'

Gdzie są ci wszyscy, którzy mnie wcześniej lubili? Gdzie oni SA?? Moja najlepsza przyjaciółka pozostała. Nie zawiodła mnie w żadnej sytuacji. Jak wszyscy inni. Wiedzą teraz, że mam telefon. Mogą się odezwać. Jednak nie...”

Klas: „Z sąsiadami bywa różnie. Część uważa nas za idiotów, hipochondryków czy symulantów. Ludzie pytają: 'Jak oni mogą przychodzić na przyjęcia w mieście, jak mogą chodzić na zakupy?'. Nie wiedzą jednak, ile my za to płacimy. To jest jak z piciem alkoholu, wypijesz za dużo, to potem czujesz się bardzo źle. I to nie tylko dzień później...”

Sąsiadka uważała, że jesteśmy pozorantami, że infekujemy okolicę negatywną atmosferą. Nie powinniśmy wierzyć, że ona poszłaby na zwolnienie lekarskie z powodu tak błahych powodów! Zdarzają się jednak również pozytywne historie. Stałem w kolejce w sklepie, kupując prezenty gwiazdkowe, gdy facet przede mną wyjął swoją komórkę i zaczął gadać. Zwykle zaciskałem zęby w takich sytuacjach, jednak tym razem powiedziałem: 'Przepraszam, że wyjdę na chwilę z kolejki, nie toleruję komórek'. Odszedłem więc na bok, gdy on gadał. Gdy wróciłem na moje miejsce, ktoś za mną postukał mnie w ramię i zapytał: 'Przepraszam, co pan miał na myśli, mówiąc, że nie toleruje komórek? Co się dzieje?'. A wszyscy inni stanęli obok, słuchali i pytali, gdy relacjonowałem. A potem ten, co zapytał, życzył mi wesołych świąt”.

Elisabeth: „Ludziom bardzo trudno jest zrozumieć. Prosiłam ich, by wyłączyli komórki i telefony bezprzewodowe i czułam, że tak robią. Pytają jednak: 'Jak może pani czuć komórkę, gdy jej nie

używam?'. Mogłam jedynie powiedzieć: 'Nie wiem, jednak to czuję'. Dostaję między innymi kołatania serca...*

W owym czasie nie czułam się tak bardzo źle, więc ludziom łatwo było zrozumieć. Jednak *teraz*, gdy jestem w znacznie gorszym stanie, ludziom jest niesłychanie ciężko to pojąć!”

Naser: „Gdy sąsiad przyjeżdża do swojego domku, musimy stąd uciekać. Obiecał, że nie będzie brał komórki ze sobą. Jednak i tak to robi. I nie możesz się uciec do przemocy – nawet jeśli masz ochotę!”

Björn: „Sąsiedzi i przyjaciele stanowią ciągle zagrożenie, bo nigdy nie wiadomo, czy nie przyjdą z czymś, czego nie będziemy tolerować. Zdarza się, że mieszkający dookoła sąsiedzi przechodzą po naszej parceli z włączonymi komórkami, by sprawdzić, czy rzeczywiście reagujemy. Wyobrażasz sobie zrobić coś takiego komuś z alergią na orzechy – przemycić orzechy w jedzeniu, by sprawdzić, czy zachorują... Nie ma co, jesteśmy wyśmienitym łupem”.

* Telefon komórkowy w trybie czuwania promieniuje, nawet gdy się nie telefonuje. Wszystkie funkcje są aktywne, a telefon wysyła regularne sygnały do najbliższej stacji bazowej.

Nie tylko dorośli

Przeprowadzałam wywiady jedynie z ludźmi dorosłymi. Jednak, naturalnie, dolegliwości spotykają również dzieci. Oto historie trojga z nich, niemowlęcia i dwojga dzieci w wieku szkolnym.

Elektronika i epilepsja

Młoda para cieszy się ze swego nowonarodzonego dziecka, jednak radość zamieniła się w koszmar, gdy niemowlę zaczyna dostawać silnych ataków epilepsji. Ataki te zagrażają życiu i za każdym razem trzeba jechać na sygnale do szpitala.

Pewnego dnia matka odkryła dziwny obiekt na domie po drugiej stronie ulicy. Ktoś poinformował ją, że była to antena 3G. Zaczęła więc podejrzewać, że antena ta mogła wywoływać ataki u dziecka. Zapytała więc rzeczoznawcę, który potwierdził, że są badania wskazujące na taki związek. Rodzicom poradzono, by zabrali dziecko na obszar o niskim promieniowaniu i, by zrezygnowali w domu z telefonów komórkowych i innej elektroniki. Tak zrobili i dziecko natychmiast przestało mieć ataki.

Uświadomili sobie wtedy, że muszą przeprowadzić się na stałe i pozbyć się wszelkiej elektroniki. Znaleźli nowe mieszkanie położone w miejscu o niskim natężeniu promieniowania i zaprosili swoich przyjaciół na parapetówkę. Wsadziwszy pieczeń do piekarnika, usiedli na sofie, by odetchnąć, czekając na gości, gdy nagle dziecko dostało nowego ataku.

Mama krzyknęła z przerażenia i w tym samym czasie zauważyła, że siedziała, trzymając odbiornik bezprzewodowego termometru do mierzenia temperatury piekarnika. „Czy to może być to?” – pomyślała i wyciągnęła termometr z piekarnika, wyjęła baterie i wszystko wyrzuciła. Atak minął. Pojawiły się łzy radości. Goście przyszli i przyjęcie mogło się rozpocząć.

Nauczka na przyszłość: nigdy więcej bezprzewodowych gadżetów. I nigdy więcej ataków. Bez elektroniki chłopiec ma się dobrze. „Samoistne wyleczenie” – stwierdził lekarz, nie chcąc słyszeć wyjaśnień rodziców.

Pielęgniarki natomiast słuchały z zainteresowaniem.

Johanna nie może chodzić do szkoły

Johanna ma 11 lat. Jej tata opowiada historię córki.

„Wyprowadziliśmy się na wieś rok temu, gdy postawiono nadajnik 3G w pobliżu naszego domu. Mieszkaliśmy w centrum miasta, a jest to dzielnica, gdzie wszyscy pokładają nadzieję w komunikacji bezprzewodowej. Bezprzewodowy internet jest w każdej szkole. Wszyscy zaczęliśmy źle sypiać na górze, więc przenieśliśmy się do pokoju rekreacyjnego w piwnicy, gdzie sypialiśmy przez pół roku. Moja żona jest nadwrażliwa na pola elektromagnetyczne od piętnastu lat, więc zna symptomy i wie, na co trzeba zwracać uwagę. Jednak Johanna zaczęła mieć objawy również na ulicy. Żona powiedziała wtedy: »Tak dłużej się nie da. Musimy się stąd wyprowadzić«.

Ból głowy i nietypowe zmęczenie

Johanna już tej wiosny zaczęła mieć silny ból głowy w szkole i była nietypowo zmęczona. Mama, odbierając dzieci ze szkoły, zauważyła, że Johanna nie wygląda dobrze. Powiedzieliśmy nauczycielce, że córka źle się czuje w pobliżu komputerów. Nauczyciele byli uczynni i szukali pewnych rozwiązań, jednak nie przyniosło to żadnej znaczącej zmiany. Skontaktowaliśmy się więc z higienistką, a co ona zrobiła? – poinformowała dyrektorkę, która jej poradziła, by sprawę przeczekać.

Jesienią stan Johanny się pogorszył. Okazało się, że okablowane komputery, których wcześniej używała, zostały zabrane. Sytuacja, zamiast się polepszyć, pogorszyła się. Zacząłem nękać szkołę, a ci natychmiast stali się nieco nerwowi. Jej nauczycielka zastała zmuszona zwołać posiedzenie rady pedagogicznej z udziałem rodziców i dyrektorki, która oznajmiła: 'Wierzę, że istnieje coś takiego jak alergia na elektryczność, jestem o tym przekonana. Jednak nie ma to miejsca w tym przypadku. Mamy przecież między innymi problem z wentylacją.'. I tak tłumaczyła się, czym się dało.

Rzutnik przelał czarę

Johanna była w stanie nadal chodzić do szkoły. Jednak jedynie do lutego. Zaczęto wówczas używać w szkole bezprzewodowego rzutnika. Gdy po raz pierwszy go użyto, Johanna zareagowała tak gwałtownie, że musiała wyjść z klasy już po pięciu minutach.

Wkurzyliśmy się. Od pół roku się skarżymy, a oni instalują takie coś! Zaczęliśmy 'bombardować' nauczycielkę pytaniami: 'Nie można tego wyłączyć?'. Jednak nauczycielka uparcie zaprzeczała. Technologia informacyjna jest święta, rzutnik będzie działał nieskrępowanie – jest on najwyraźniej najważniejszy. Wypisaliśmy córkę ze szkoły, bo czuła się zbyt źle. Zamiast tego zabrałem ją do pracy na praktyki, co dalej ma miejsce. Mam tam wszelaki sprzęt komputerowy, jednak wszystko jest okablowane. Córka może więc siedzieć i surfować, ile chce.

Donosimy na szkołę

I tak zwołano następne posiedzenie rady, gdzie byliśmy bardzo źle przyjęci, przede wszystkim przez dyrektorkę. Po spotkaniu byliśmy całkowicie przygnębieni. Dostaliśmy jednak pomoc od przyjaciół, którzy są obeznani z prawem. 'Musicie złożyć doniesienie', powiedzieli, 'z powodu dyskryminacji'. Więc w marcu pozwaliśmy szkołę do kuratorium. Odpowiedziano całkiem szybko i zadawano szkole wiele szczegółowych pytań, co zrobili i co mają zamiar zrobić, by dziecko mogło wrócić do szkoły. Było to pierwsze powodzenie, do tego czasu całą winę kładziono na nas, rodziców. Podskoczyliśmy z radości na te wieści.

Lekarz donosi na nas

Po posiedzeniu rady pedagogicznej, moja żona została wezwana do ośrodka medycyny pracy. Spodziewano się pewnie, że przyjdzie sama, jednak przyszliśmy razem ze znajomym psychologiem. Zamiast dwóch na jednego, było czworo na dwóch. Mówili o Johannie, a lekarz zapewniał, że nie powinniśmy się martwić o nią, a gdy dostanie bólu głowy, wystarczy wziąć APAP. Odpowiedzieliśmy, że wcale nie jesteśmy zaniepokojeni, bo ona nie wraca do szkoły! 'W takim razie doniosę na was do opieki społecznej' – odparł lekarz. 'To nie leży w pana kompetencjach, to sprawa szkoły, więc nie musi się pan tym kłopotać' – odpowiedzieliśmy.

W konsekwencji doniesiono na nas do opieki społecznej.

Johanna dostaje w końcu nauczanie domowe

Po dodatkowym posiedzeniu rady pedagogicznej Johannie przyznano nauczanie domowe cztery godziny tygodniowo z głównych przedmiotów. Przedtem od lutego do końca kwietnia nie miała żad-

nych lekcji, tylko zadania domowe, które przynosiliśmy ze szkoły raz w tygodniu. Dyrektorka zaczęła używać innego tonu w głosie, uprzejmego, bardziej stonowanego. Z radością poinformowaliśmy kuratorium, że samo ich istnienie sprawiło, że szkoła stała się bardziej przyjazna.

Potem zaczęła się wymiana listów, dyrektorka odpowiedziała na list z kuratorium, atakując nas, rodziców. Ta korespondencja trwała do lata, jednak to my mieliśmy tak naprawdę ostatnie słowo, a dyrektorka stawała się coraz bardziej pokorna. W końcu oświadczyła: 'Nie piszę już nic więcej'. Jednak zaczęły się nowe listy dotyczące nauczania domowego, ponieważ dyrektorka twierdziła, że Johanna miała cztery godziny, podczas gdy były tylko trzy. I znów mieliśmy przejścia, gdy zapytaliśmy dyrektorkę, dlaczego nie skontaktowała się z kuratorium, lecz z ośrodkiem medycyny pracy, który nie miał z tą sprawą nic wspólnego.

Johanna przychodzi do szkoły w niektóre dni

W niektóre dni Johanna chodzi do szkoły i na stołówkę, gdzie może przebywać, gdyż zabiera się stamtąd telefon bezprzewodowy. Chodzi na zajęcia WF-u i na wycieczki, by nie stracić kontaktu ze szkołą. Nie może tam jednak przebywać przez cały czas, bo zaczyna czuć się zbyt źle. A wiemy, że może być gorzej. Dobre oceny na świadectwie nie mają znaczenia, bo, gdy jesteś nadwrażliwy na pola elektromagnetyczne i tak nie dostaniesz pracy.

Ona czuje tę bezprzewodowość

Johanna czuje urządzenia bezprzewodowe, w tym telefony DECT. Nocowała kiedyś u koleżanki i obudziła się z bólem głowy. Mieli wtedy włączony telefon bezprzewodowy. Następnym razem, gdy poprosiliśmy o wyłączenie telefonu, spała dobrze, bez bólu głowy. Jednak nie zaproszono jej więcej.

Koledzy się zmieniają, gdy masz tego typu problemy co my. Niektórzy przestają się odzywać. W zamian ma się nowych, lepszych kumpli, którzy się troszczą. Otrzymaliśmy fantastyczną pomoc od doświadczonych przyjaciół.

Społeczeństwo widzi zbawienie w bezprzewodowości. Sugerowaliśmy w szkole, by pozbyć się tego i połączyć wszystko kablem. 'Nie można' – odpowiadają. Nie można? U mnie w pracy można. Nic o tych urządzeniach nie wiadomo, uważam, że przypomina to religię. Tymczasem Johanna przychodzi do mnie do pracy trzy razy w tygodniu”.

Jonas czuje się lepiej w domku letniskowym

Rodzina z czworgiem dzieci. Mama rodziny opowiada mi o Jonasie.

„Czujemy to wszyscy, z najmłodszym nie wiem dokładnie. Jednak Jonas, który wkrótce będzie miał dwanaście lat, ma najbardziej wymowne objawy: ciągłe bóle głowy, ucisk w sercu oraz arytmie serca, którą czuła higienistka. Serce zwiększyło częstotliwość z siedemdziesięciu ośmiu do ponad stu uderzeń na minutę. Syn odczuwa to, jakby miał gorącą patelnię na klatce piersiowej. Ma trudności z oddychaniem, zawroty głowy, drętwienie nóg i rąk, a i żołądek nie funkcjonuje prawidłowo. Widzimy to natychmiast po jego oczach, gdy coś się dzieje.

W domku letniskowym ból głowy się zmniejsza

Prawie od roku Jonas nie chodzi do szkoły, lecz korzysta z nauczania domowego. Przedtem z jego powodu przeprowadziliśmy się do domku, w którym nie ma elektryczności i telefonu. Domek nie leży daleko, znajduje się jednak w dolinie i w lesie, więc jest osłonięty. Tam ból głowy się zmniejszył. Wciąż mamy nasz dom, do którego wracamy od czasu do czasu wziąć prysznic czy zrobić pranie.

To wszystko zaczęło się w roku 2003, gdy dookoła pojawiły się maszty 3G. Najbliższy jest oddalony o 3,5 kilometra, a następny o 4,5 kilometra. Wróciliśmy do domu z wakacji, gdy maszty zaczęły funkcjonować i nagle większość z nas zaczęła reagować. Ja nie mogłam spać, a moja siedmioletnia córka, obudziła się nagle w nocy i zaczęła głośno krzyczeć. Nigdy wcześniej tego nie robiła. Miała między innymi ból w nogach.

Mamy sąsiada, który jest nadwrażliwy na pola elektromagnetyczne, dlatego też mogliśmy zrozumieć, co się dzieje. Sąsiad jest na zwolnieniu lekarskim, zdiagnozowano jego stan jako wypalenie. Musiał się on stąd wyprowadzić.

Niespodziewanie spaliśmy całą noc

Później sygnał został przerwany na tydzień i nagle spałam przez całą noc. Cała rodzina spała dobrze, a Jonas znów miał błysk w oczach. Nie wiedzieliśmy dlaczego. Spotkaliśmy wtedy tego sąsiada, który się wyprowadził. 'Ty tutaj?' – zapytaliśmy. 'Tak, nie czujecie, jak jest wspaniale, wyłączyli to' – odpowiedział. Miał ze sobą miernik i pokazał, że wartość promieniowania była niska. Po tygodniu nadawanie wznowiono i znów pojawiły się nasze symptomy. W szkole tuż obok klasy Jonasa zamontowano ruter sieci bezprzewodowej WLAN. Jonas chodził wtedy do pierwszej klasy. W rezultacie musieliśmy przynieść go do domu z autobusu szkolnego. W szkole trzymał się, jak tylko mógł, jednak wysiadłszy z autobusu, padł jak długi. Klasa Jonasa przeniosła się do innego pomieszczenia, nieco dalej od nadajnika, gdzie syn czuł się nieco lepiej.

Nauczycielka odmówiła współpracy

Jednak później w piątej klasie przyszła nowa nauczycielka, która była zupełnie niewyrozumiała. Odmówiła współpracy, stwierdzając, że objawy powinny przejść. Rozmawialiśmy z nią w obecności Jonasa, który czuł się bardzo źle. Ona jednak stwierdziła, że niepokój chłopca wynika z nowej sytuacji... Jednak Jonas lubi szkołę! I jest bardzo dobry we wszystkich przedmiotach. Ma również dobre kontakty z kolegami.

Nasz najstarszy syn chodzi do innej szkoły. W jego klasie u sufitu wisi projektor, którego obecność jest przez syna odczuwana. Gdy urządzenie jest włączone, nie jest w stanie myśleć. Ma natomiast bardzo dobrą nauczycielkę, która jest wyrozumiała. Syn nie tolerował kuchenki mikrofalowej na stołówce, więc niezwłocznie ją usunęto.

Napierające społeczeństwo informacyjne

Wielu dziwi się, że na łonie natury można czuć się tak źle. Jednak nasze społeczeństwo stało się bardzo aktywne w promocji techniki bezprzewodowej i określa siebie jako społeczeństwo IT, tak więc wszędzie jest pełno tej techniki. We wszystkich szkołach jest dużo komputerów.

Dyrektor Wydziału Edukacji nie chciał słyszeć, co mieliśmy do powiedzenia. Nie miał żadnego pojęcia, że elektronadwrażliwość jest uznanym zaburzeniem czynnościowym.

Dylemat

Mamy teraz dylemat. Gmina twierdzi, że zrobiła wszystko i dała nam ultimatum. Albo weźmiemy Jonasa do szpitala na badania, albo poniesiemy konsekwencje prawne. On jednak nie jest w stanie znieść otoczenia elektrycznego w szpitalu ani nawet transportu. Zapewniliśmy go, że nie będziemy go na to narażać”.

Kwestionowani i odpierani

Jak ci ludzie, gdy szukają pomocy, są traktowani przez lekarzy, przedstawicieli władzy, urzędników gminnych – przez tych, których zadaniem jest pomagać? Naturalnie, bywa różnie. Niektórzy mają dobre doświadczenie, dostali pomoc lub choćby okazano im zrozumienie.

Kenneth: „Z lekarzem miałem szczęście, w ostatniej chwili znalazłem jednego, który wiedział o tym przypadku i okazał szacunek”.

Maria: „Lekarz wierzył, że jestem nadwrażliwa na pola elektromagnetyczne, jednak nie mógł mi pomóc. Państwo nie ma na to środków”.

Zazwyczaj jest jednak zupełnie inaczej.

Inger: „Udałam się do odpowiedniego urzędu w sprawie pomocy w adaptacji domu. Gdy opowiedziałam o sobie, urzędniczka wykrzyknęła: »To nie jest naukowo udowodnione! Jeśli złożysz pani podanie o pomoc, dopilnuję, żeby zostało odrzucone!«”

„Urojenia”

Zanim spotkałam uciekinierów, znałam elektronadwrażliwego mężczyznę w wieku 25 lat. Jego najcięższym symptomem był silny ból w różnych miejscach ciała. Z czasem odkrył on, że ma to związek z elektrycznością i telefonami komórkowymi. Gdy próbował to wytłumaczyć swojemu lekarzowi, ten zaczął mówić o lekarsztwach psychotropowych... Znajomy spojrzawszy następnie na swoją dokumentację medyczną, zobaczył diagnozę: Urojenia.

Elizabeth: „Lekarz nie miał pojęcia: 'Nie ma elektronadwrażliwości!' – stwierdził. Jak mógł tak powiedzieć? Moje dolegliwości przecież wyraźnie pojawiały się przed komputerami. Nie miał dla mnie czasu, jednak wypisał zwolnienie lekarskie na tydzień z powodu 'niespecyficznego zawrotu głowy'. Polecił mi również swojego kolegę. Dobrze, pomyślałam, mając nadzieję na światlejszego lekarza. Było jednak jeszcze gorzej!

Lekarz ten zarezerwował więcej czasu, a czas ten wykorzystał, by wygłosić wykład. 'Ludzie zawsze bali się nowej techniki. Gdy pojawiły się pociągi, ludzie na przykład wierzyli, że bardzo niebezpiecznie jest jeździć tak szybko – teraz jest tak samo z komputerami'. Potem przywołał przykłady różnych przypadków masowej psychozy, jak 'żabią chorobę' w dziewiętnastym wieku, kiedy to ludzie wierzyli, że w ich żołądkach żyły żaby. Wykazywał podobieństwa między żabią chorobą, zatruciami amalgamatem i elektronadwrażliwością, którą również uważał za masową psychozę.

Zapytał on również, czy lubię moją pracę. Uwielbiałam ją! Nie chciał zapisać zwolnienia lekarskiego, lecz absolutnie uważał, że powinnam kontynuować moją pracę przed komputerem, przynajmniej na pół etatu. Jediną pomocą, którą mógł zaoferować, było skierowanie do psychologa. Poprosiłam, by zgasił światłówki, gdyż źle się od nich czułam. Nie chciał tego zrobić.

Poszłam do lekarza, ponieważ desperacko potrzebowałam pomocy, nie rozumiałam silnych reakcji mojego organizmu. Było to tak strasznie poniżające, nie być wysłuchaną bez uprzedzeń. Czułam się tak przybita. Płakałam i płakałam”.

Lalki i małe dziecięce buciki

Mia: „Urząd ubezpieczeń społecznych chciał, bym poszła na czterodniowe badania i bym zamieszkała w hotelu pięćdziesiąt metrów od najbliższej stacji telefonii komórkowej. Było to oczywiście niemożliwe. Skontaktowali się więc z pewną firmą w mojej okolicy, której pracownicy przyszli do mnie, by przeprowadzić badania mojej zdolności do pracy. Przyszedł lekarz, fizjoterapeuta i psycholożka.

Psycholożka przyniosła ze sobą lalki i parę dziecięcych bucików. Rozmowę zaczęła od stwierdzenia, że w dzieciństwie mogą wydarzyć się rzeczy, które potem ciągle w człowieku tkwią.

Nic nie rozumiałam. Zapytałam: 'Myślałam, że badanie miało wykazać, dlaczego nie mogę pracować. Przeczytała pani moją dokumentację?' Nie, nie dostała jej. 'Co w takim razie wie pani o mnie?' 'Że mieszka pani w tym domku kilka lat, a pani mąż odszedł, tak że jest pani wdową'. Zupełnie nie знаła mojej historii! Musiała założyć, że moja sytuacja brała się z problemów psychologicznych, dzieciństwem i śmiercią męża...”

„Nie żyje pani w rzeczywistości”

Eva: „By sobie z tym wszystkim radzić, trzeba być niezwykle wytrzymałym psychicznie. Nawet dzisiaj nie ma dla nas zrozumienia, lecz podejrzliwość i nieufność.*

Gdy lekarze niczego konkretnego nie znajdują, wysyłają nas do psychologa czy psychiatry. Wysłał mnie do psychiatry, który zachowywał się bardzo dziwnie. Usiadł naprzeciwko mnie z nogami na biurku. 'Więc reaguje pani na elektryczność. Jak pani to czuje?' Opisałam to. Wtedy uderzył pięścią w stół i krzyknął: 'Nie żyje pani w rzeczywistości. Elektryczność mamy od przeszło stu lat!'

Opieka społeczna potraktowała mnie okropnie. Lekarzom wydaje się naturalne, że traktuje się nas z pogardą. Nawet dziś, gdy idę do lekarza, rzadko przyznaję, że jestem elektonadwrażliwa. Bo staje się to bardzo uciążliwe. Dostałam teraz wezwanie na mammografię, nie mam zamiaru opowiadać o mojej elektonadwrażliwości, spróbuję najpierw wytrzymać.

Jednak nie jest w porządku, byśmy stawali się cisi, by być właściwie przyjętym”.

Nie, nie jest to w porządku, myślę, gdy słyszę jej opowieść.

Przestraszony nową techniką? Przeciwnie, zachwycony!

Jedno z twierdzeń, z którymi wielu moich przyjaciół się spotyka, to że ich reakcje muszą być psychiczne lub biorą się ze strachu przed nową techniką. Moi rozmówcy mówili coś wprost przeciwnego. Wielu było nią bardzo zachwyconych, jak Inger, która spędzała wiele letnich nocy, pracując na swoim nowym komputerze lub Klas, który pracował jako producent multimedialny. Być może właśnie dlatego ich to nieszczęście spotkało.

Elisabeth opowiada, jak to się zaczęło w jej przypadku.

„Pracowałam jako przedszkolanka, praca sprawiała mi dużo frajdy, była jednak zbyt ciężka. Zaczęłam mieć problem z ramionami i karkiem, wzięłam częściowe zwolnienie lekarskie na pół etatu i czułam, że nie mogłabym wrócić do pracy na cały etat. Zapisalam się na kurs projektowania graficznego i pracowałam na komputerach. Było to przecudowne! Temu chciałam się poświęcić.

* Szwedzki Związek Elektonadwrażliwych (FEB) działa od 1987 roku (przyp. tłum.).

Gdy zajęcia się skończyły, poszłam na praktyki do Enköping. Jednak po trzech tygodniach byłam bardzo wycieńczona. Miałam zawroty głowy i problemy z sercem, dolegliwości skóry i oczu, ból głowy, byłam zmęczona i całkowicie zdekoncentrowana. Pewnego razu usiadłam przed komputerem i od razu to poczułam: Nie dam rady! Poszłam do domu, a czułam się tak źle, że przez kilka dni leżałam w dreszczach.

Byłam rzeczywiście chora, jednak do głowy mi nie przyszło, że może to być spowodowane nadwrażliwością na pola elektromagnetyczne, nie wiedziałam wówczas, co to było”.

Fobia? Wprost przeciwnie!

Nie jest niczym niezwykłym nazywanie elektronadwrażliwości fobią.

Zauważyłam jednak, że żadna z osób, z którą rozmawiałam, nie wykazywała reakcji lękowych. Człowiek cierpiący na fobie na wszelkie sposoby próbuje unikać sytuacji czy miejsc, w których mógłby być narażony na to, co jest dla niego straszne, z reguły dużo wcześniej, niż trzeba.

Moi przyjaciele opowiadali, że robili coś wprost przeciwnego. Mieli oni odwagę podejść w pobliże obiektów, które podejrzewali o przyczynę swych objawów. Testowali swoje reakcje, podchodząc do stacji bazowych, płotów elektrycznych itp., by zobaczyć, co się stanie. W ten sposób dowiadawali się, co tolerują, co powoduje przykrość, a co jest nie do zniesienia.

Wielu poza tym robiło coś zupełnie odwrotnego. Robili dokładnie to, czego wiedzieli, że powinni unikać. Chodzili do sklepów, wiedząc, że ich stan się pogorszy, czasem na koncerty czy do restauracji, bo nie wytrzymywali ciągłego wykluczenia z normalnego życia. Odwiedzali krewnych, mimo że ledwie stali na nogach. To są zachowania wprost przeciwnie do fobijnych.

Eva: „Czasem stawałam się uparta. Nie chcę być elektronadwrażliwa, chcę być normalna! Wtedy robiłam coś, czego wiedziałam nie, że powinnam robić. Szłam gdzieś na przykład tylko po to, by wyjść i zobaczyć się z ludźmi. A później czułam się jeszcze gorzej”.

Wielu reagowało, nie wiedząc, z jakiej przyczyny, a dowiadując się później. Eva opowiadała, jak jej mąż zauważył, dlaczego poczuła się gorzej w starej bosmańskiej chatce, w czasie gdy ona się zastanawiała, czy nie zwariowała.

Wszyscy, z którymi rozmawiałam, są racjonalni, opowiadają spójnie i ogólnie robią wrażenie rozgarniętych. Tym dziwniejsza jest cała ta nieufność. Zastanawiam się, jak jeden człowiek, lekarz, ktokolwiek, kto w ogóle słucha kogoś z nich, może myśleć, że są oni psychiczni, urojeniowi, umysłowo chorzy...

Niepojęte. Pytam się więc przewrotnie: Czy wszyscy ci lekarze cierpią na urojenia?!?

Dlaczego zaprzeczają?

Björn: „Nie jesteśmy traktowani jak pełnowartościowi ludzie, a nasze doświadczenie nie ma znaczenia”.

Często się zastanawiam, dlaczego społeczeństwu tak trudno jest przyjąć do wiadomości doświadczenia tych ludzi. Myślę, że jest wiele różnych współistniejących powodów.

Jeden z prawdopodobnych powodów to ogromny interes ekonomiczny przemysłu telekomunikacyjnego popieranego przez naszą władzę.* Nie jest to w każdym razie żadnym nowym zjawiskiem. Tak było z tytoniem, azbestem, wieloma różnymi lekami i pestycydami; przemysł walczył z ujawnianiem prawdy, negował faktom, rozpowszechniał dezinformacje, fabrykował wątpliwości do czasu, aż nie dało się więcej zaprzeczać faktom.

Będą konsekwencje...

W przypadku rodzin i przyjaciół można znaleźć inne racjonalne wyjaśnienie, dlaczego wielu ludzi unika uznania prawdy. Dotyczy to świadomości, która pociągałaby spore konsekwencje w codziennym życiu. Tym wszystkim, przyzwyczajonym do elektronicznych gadżetów, telefonów komórkowych czy bezprzewodowych, trudno jest zaakceptować prawdę. Konsekwencje dotyczące życia codziennego, towarzyskiego, przyjaciół byłyby dla nich zbyt dotkliwe.

Mia: „Moja rodzina jest chętna pomóc, jednak nie jestem pewna, czy oni naprawdę wierzą, co się dzieje. Mamy przeciw sobie nie tylko przemysł, ale właściwie również wszystkich innych ludzi. Bardzo niewiele osób jest gotowych powstrzymać się od używania tej techniki. Większość naszych krewnych tego nie robi, więc jest ciężko. Wszyscy tak bardzo kierują się trendami. Być może ja również bym im podlegała, gdyby nie to, co się stało. Też bym się pogrążyła”.

Prowokacje

Björn: „Gdy kupowaliśmy ten dom, porozmawialiśmy z przyszłym sąsiadem, który ma domek letniskowy tuż obok. Powiedzieliśmy, że nie kupimy naszego domu, jeśli on nie będzie mógł obywać się tutaj bez telefonu komórkowego, więc najlepiej byłoby, gdyby się określił, zanim podejmiemy decyzję. Zapytaliśmy, czy mógłby zostawiać komórkę w domu, gdy będzie tu przyjeżdżał. „Oczywiście, naturalnie, żaden problem! Ma przecież tutaj stacjonarny telefon. 'Czy jest pan pewny? Nie chcielibyśmy się naprzykrzać!' – pytaliśmy. Nie ma problemu, obiecywał.

Jednak on i jego rodzina zaczęli przyjeżdżać ze swoimi komórkami. Gdy poszliśmy do niego, by o tym porozmawiać, odparł: 'Czas skończyć z tą bzdurą!' 'Nie pamięta pan swojej obietnicy?' 'Tak, ale to było trzy lata temu!' Teraz musimy uciekać, gdy oni przyjeżdżają...

Żyjemy w ciągłej gotowości. Gdy sąsiedzi się zjawiają, natychmiast wyjeżdżamy. Gdy tylko słyszymy warkot silnika, musimy sprawdzić, co to jest. Jeśli go zignorujemy, po pięciu minutach czujemy się tak źle, że nie jesteśmy w stanie wyjechać. Pewnego razu, gdy byłem w lesie, sąsiad przyjechał ze swoją rodziną; gdy wróciłem, Siv leżała nieprzytomna przy stosie drewna na opał.

Sąsiedzi i przyjaciele stali się naszymi „wrogami”, bowiem nigdy nie wiemy, czy przyjdą z czymś, czego nie tolerujemy. Zdarza się również, że okoliczni ludzie przechodzą pod naszym domem z włączonymi komórkami, by sprawdzić, czy rzeczywiście reagujemy... Niechybnie, jesteśmy dogodną zwierzyną łowną”.

* Naturalnie nie tylko w Szwecji. W Polsce w październiku 2015 r. Urząd Komunikacji Elektronicznej zakończył aukcję na częstotliwości 800 i 2600 MHz, za które zaoferowano ponad 9 miliardów zł. Jeden z operatorów, Orange, wylicytował pasmo 800 MHz za ponad 3 mld zł, mając zamiar wykorzystać je na rozwój internetu mobilnego LTE „na mniej zaludnionych terenach” (przyp. tłum.).

Siv, która czuła, że miała ze sobą aparat cyfrowy, skomentowała: „Przeprowadzono wiele tzw. badań prowokacyjnych, w których wykorzystano ludzi nadwrażliwych na pola elektromagnetyczne w badaniach z komórkami. Włączają lub wyłączają komórki, a ty masz powiedzieć, czy są włączone, czy wyłączone. Tylko że dzieje się to zawsze w środowisku, gdzie już jest dużo promieniowania. Gdy jestem w miasteczku, nie zauważam, że ktoś włączył komórkę, bo już czuję się bardzo źle od całego tego promieniowania. To jest tak, jakbyś była w pomieszczeniu pełnym dymu i miała spóstrzec, gdy ktoś zapali następnego papierosa”.*

Przeprowadzono również badania naukowe zmierzające do znalezienia psychologicznej różnicy między ludźmi elektronadwrażliwymi a innymi. Nie ma nic dziwnego w tym, że badania się nie powiodły.**

Wyzwanie dla światopoglądu

Najwyraźniej nadwrażliwość na pola elektromagnetyczne za bardzo uderza w nasz zachodni światopogląd. Czy to z tego powodu lekarze są w stanie powiedzieć coś tak dziwnego jak to, że ten stan nie istnieje lub że ktoś cierpi na urojenia? Wydaje się to zbyt trudne do zaakceptowania, że zewnętrzne sygnały elektromagnetyczne mogą na nas wpływać, mimo że nasze własne ciała, serca, system nerwowy lub mózgi funkcjonują za pomocą takich właśnie sygnałów.

EKG lub EEG polega na zjawisku elektrycznym. I, mimo że inne formy fal elektromagnetycznych okazały się bardzo szkodliwe: rentgen, radioaktywność, radar, zakłada się, że właśnie te fale nie są szkodliwe...

Faktem jest, że wszystkie funkcje w żywych stworzeniach aż do poziomu komórkowego są sterowane przez bardzo słabe impulsy elektryczne czy prądy. Ponieważ pola elektromagnetyczne wpływają na siebie nawzajem, powinno być oczywiste, że system elektryczny organizmu może zostać zakłócony przez wszystkie sztuczne pola elektromagnetyczne, szczególnie mikrofalowe. Wszyscy jesteśmy eksponowani na sztuczne promieniowanie, które jest miliardy razy silniejsze niż naturalne promieniowanie tła, do którego jesteśmy biologicznie dostosowani.

Stronnicza ekspertka

Jak bardzo i powszechne jest kwestionowanie elektronadwrażliwości, widać było wyraźnie w bloku wiadomości telewizyjnych Aktuell nadanych w sierpniu 2007. Program rozpoczął się od twierdzenia, że gminy wydają miliony na ekranowanie domów, podczas gdy nie ma żadnych naukowych podstaw dla takiej pomocy (twierdzenie samo w sobie osobliwe, gdyż większość gmin nic nie łoży na te cele).

W programie przeprowadzono wywiad z osobą, uchodzącą za eksperta, Leną Hillert, znaną z tego, że nie mając dowodów naukowych, twierdzi, że elektronadwrażliwość można leczyć metodą terapii

* Komentarzem niech będzie cytat z książki „O elektronadwrażliwości” Héléne Aastrup-Samuels: „W jednym z badań przeprowadzonych w Klinice Zdrowia Środowiskowego w Dallas, USA, brano pod uwagę poszczególne częstotliwości. Dr W. Rea i jego współpracownicy badali źrenice ludzi elektronadwrażliwych, eksponując ich na różne częstotliwości i w ten sposób identyfikując te z nich, na które poszczególni ludzie reagowali. Gdy następnie przeprowadzono badania prowokacyjne, otrzymano pozytywne wyniki o statystycznym znaczeniu”. (Shirakawa S., Rea W. J., Ishikawa S., Johnsson A. R., Evaluation of the Autonomic Nervous System Response by Pupillographical Study in the Chemically Sensitive Patient).

** „Psychologiczny model wyjaśniający czy elektronadwrażliwych cechuje zwiększone występowanie chorób psychicznych, został przez nasze własne badania odrzucony” (doc. Bengt Arnetz, kierownik oddziału chorób zawodowych i środowiskowych szpitala rejonowego w Huddinge, wywiad w magazynie Fundacji Nowotworu i Alergii nr 1, 1996).

poznawczej. W 2000 r. Hillert została uzana przez rewidentów parlamentarnych za stronnicy, ponieważ pracowała dla przemysłu telekomunikacyjnego.* Na pytanie: „Czy są jakieś niebezpieczeństwa, związane ze stosowaniem tego typu środków zaradczych (z ekranowaniem)?” odpowiedziała dosłownie:

„Mogą zdarzyć się niebezpieczeństwa z tego powodu, że może to prowadzić do ograniczeń dla takiej osoby. Coraz bardziej się taki człowiek przekonuje, że musi się alienować ze społeczeństwa, jak również od krewnych, rodziny, przyjaciół. Może się również zdarzyć ryzyko, że inni ludzie zaczną się zastanawiać, czy ich środowisko jest bezpieczne, ponieważ stosuje się środki zaradcze dla tych, którzy czują się źle. Czy to jest niebezpieczne również dla mnie?”

Czyli to środki zaradcze ograniczają ludziom życie... Ledwo wierzyłam swoim uszom.

Poszukiwania przez elektronadwrażliwych znośnych miejsc do zamieszkania odbywają się w całym kraju. Jedną z takich grup, Frivolten, działa od kilku lat, poszukując miejsc o wystarczająco niskim promieniowaniu, gdzie budynki nadawałyby się do dostosowania dla elektronadwrażliwych. Lokalizacje takie się znajdują, jak i gminy, które są zainteresowane. Jednak obecne prawodawstwo utrudnia uchronienie tych miejsc przed nowym promieniowaniem. Frivolten jednak kontynuuje wzięcie próby znajdowania sposobów na te przeciwności.

W mieście Degerfors znaleziono odpowiedni dom, który można było dostosować dla elektronadwrażliwych przy wsparciu finansowym Państwowej Agencji Przekształcania Nieruchomości. Stanowisko gminy było pozytywne i 150 osób wyraziło zainteresowanie przeprowadzką w to miejsce. Wtedy dała o sobie znać grupa interesu branży telefonicznej w osobie jej dyrektora zarządzającego Matsa Holmego, który twierdził w e-mailu, że nie ma żadnego dowodu, by takie zabiegi pomagały.

Niestety, władze gminy zmieniły zdanie. Żaden dom nie został dostosowany („Karlskoga Kuriren”, 16 sierpnia 2007).

Nie tylko Szwecja

Czasem twierdzi się w debatach, że elektronadwrażliwość zdarza się tylko w Szwecji (często z domyślnym podtekstem, że właściwie dolegliwość ta dotyczy czego innego...). Nie jest to jednak prawdą. We wszystkich krajach, w których zbadano tę sprawę, znajdowano podobne objawy. Dotyczy to m.in. zawrotów głowy, silnych bólów głowy, nudności, problemów z pamięcią, amencji, szumu w uszach i zaburzeń snu.

W Austrii szacuje się, że 3,5 procent populacji cierpi na elektronadwrażliwość, liczba ta podwoiła się w ciągu dekady. W Niemczech jest to 9 procent, w Szwajcarii 5 procent.

Między innymi w Niemczech i Austrii znajdują się organizacje służące ludziom nadwrażliwym na pola elektromagnetyczne. Elektronadwrażliwi uciekinierzy często kontaktują się ponad granicami, by wzajemnie pomagać sobie w poszukiwaniu znośnych miejsc do zamieszkania.

Irlandzcy lekarze (IDEA) wydali ostrzeżenie tak jak lekarze w USA, Austrii czy Japonii.

* W związku z wydaniem tzw. raportu RALF w roku 1997

W Niemczech wielu lekarzy jest bardzo zaangażowanych w tej sprawie. Zaczęło się w roku 2002 tak zwanym Apelem Fryburskim.

Apel Fryburski: „z głębokiego niepokoju o zdrowie naszych bliźnich”*

W roku 2002 sześćdziesięciu lekarzy zaczęło apel słowami: „Z powodu głębokiego niepokoju o zdrowie naszych bliźnich, zwracamy się – jako doświadczeni lekarze wszystkich specjalności, głównie medycyny środowiskowej – do przedstawicieli profesji medycznej i zdrowia publicznego oraz świata polityki, jak również do społeczeństwa”.

Lekarze ci zauważyli w ostatnich latach „dramatyczny wzrost ciężkich i chronicznych chorób wśród swoich pacjentów, szczególnie:

- zaburzenia poznawcze, koncentracji i zachowania u dzieci, np. zespół nadpobudliwości psychoruchowej (ADHD)
- wahania ciśnienia krwi, które stają się coraz trudniejsze do wyleczenia
- zakłócenia rytmu serca
- zawały serca i udary mózgu u coraz młodszych ludzi
- choroby zwyrodnieniowe mózgu, np. Alzheimera i epilepsję
- choroby nowotworowe jak białaczka czy guz mózgu.

Ponadto zauważyliśmy coraz częstsze przypadki zaburzeń, często nieprawidłowo zdiagnozowanych u pacjentów jako psychosomatyczne:

- ból głowy oraz migreny
- chroniczne zmęczenie
- wewnętrzny niepokój
- bezsenność i senność w ciągu dnia
- szумы uszne
- skłonności do infekcji
- bóle neuropatyczne i tkanek miękkich, o nieokreślonych przyczynach by wymienić najbardziej znaczące objawy”.

Lekarze stwierdzili w apelu, że muszą uznać promieniowanie mikrofalowe o wysokiej częstotliwości za przyczynę ww. chorób i dolegliwości, pisząc m.in.: „Zbyt często długotrwałe choroby czy dolegliwości ulegają poprawie we względnie krótkim czasie po zredukowaniu czy wyeliminowaniu z otoczenia pacjentów zanieczyszczenia mikrofalowego wysokich częstotliwości”.

I dalej: „Nasze wysiłki w przywracaniu zdrowia stają się coraz mniej skuteczne. Ta niezakłócona i ciągła penetracja promieniowania w środowisko życia i pracy, szczególnie do sypialni – ważnego miejsca odpoczynku, regeneracji i powrotu do zdrowia, powoduje nieustanny stres, który zapobiega pełnemu wyzdrowieniu pacjentów”. (Cały apel znajduje się w oryginale i przekładach na stronie www.feb.se/news/news2001-2002.html). Następnie tysiące niemieckich lekarzy podpisały się pod apelem.

* Apel ten przeszedł bez echa, w 2012 roku został powtórzony jako Międzynarodowy Apel Lekarzy, też bez echa... (przyp. tłum.).

Apel Bambiński: konieczna jest natychmiastowa ingerencja

Kilka lat później lekarze w niemieckim mieście Bamberg zaczęli bardziej systematyczne badania wpływu na ludzi m.in. promieniowania ze stacji bazowych telefonów komórkowych. W rezultacie w 2006 roku napisali list do niemieckiego ministra zdrowia i środowiska. List zaczyna się słowami:

„Istnieje poważne ryzyko dla zdrowia ludzi mieszkających przy niżej wspomnianych stacjach bazowych telefonii komórkowej. Zagrożenie to wymaga natychmiastowej ingerencji władz”.

Kilka kolejnych cytatów z listu:

„Od października 2004 do stycznia 2006 r. przeprowadzono wywiady z ponad 900 osobami w 184 miejscach, gdzie znajdowały się stacje bazowe oraz wykonano pomiary w domach i miejscach pracy.

Streszczenie obserwacji dokonanych przez lekarzy

Dużo poniżej obowiązujących wartości natężenia, cyfrowe pole elektromagnetyczne wysokich częstotliwości (stacji bazowych, bezprzewodowych telefonów DECT, WLAN i in.) przyczyniają się do nowego bardzo złożonego obrazu choroby z charakterystycznym zespołem objawów”.

Później następuje wyliczenie objawów, podobnych do tych z Apelu Fryburskiego.

„Szkodliwe skutki dla zdrowia dotyczą nas wszystkich, wasze jak i nasze dzieci. Nie możemy dłużej przymykać na to oczu. Dlatego dopominamy się, byście zabrali się do pracy bez zbędnej zwłoki”.

Raport Bioinitiative

We wrześniu 2007 roku opublikowano raport *Bioinitiative*, w którym niezależni naukowcy, przejrzawszy tysiące artykułów naukowych, stwierdzili, że pola elektromagnetyczne mogą wywoływać wiele problemów zdrowotnych.*

Cytat z raportu: „Nie ma wątpliwości, że pola elektromagnetyczne emitowane przez telefony komórkowe i używanie telefonów komórkowych wpływają na aktywność elektryczną mózgu”.

www.bioinitiative.org

Oficjalne ostrzeżenia

W sierpniu 2007 niemiecki minister środowiska wydał ostrzeżenie przed instalowaniem bezprzewodowego internetu w szkołach.

Europejska Agencja Środowiska (EEA) na podstawie raportu *Bioinitiative* ostrzega jednocześnie przed skutkami zdrowotnymi spowodowanymi przez urządzenia bezprzewodowe. EEA wzywa do pilnego przedsięwzięcia kroków, by zmniejszyć ekspozycję ludzi na promieniowanie telefonów komórkowych, stacji bazowych telefonów komórkowych i sieci bezprzewodowych.

A w Szwecji?

* Raport został uaktualniony i ponownie opublikowany w 2012 roku (przyp. tłum.).

Prawa człowieka w teorii i praktyce

Zanim zaczęłam spotkania z elektronadwrażliwymi, uważałam, że Szwecja jest krajem, w którym prawa człowieka są ogólnie przestrzegane. Teraz zmieniłam zdanie.

Uznane zaburzenie czynnościowe

Nadwrażliwość na pola elektromagnetyczne jest w Szwecji uznana za zaburzenie czynnościowe. Zgodnie ze szwedzkim prawem, gminy mają obowiązek pomóc tym, którzy z powodu tego zaburzenia nie są w stanie radzić sobie z codziennymi czynnościami. To potrzeba ma określać pomoc, nic ponadto.

Elizabeth: „Nie mogłam robić zakupów, prac, używać telefonu. Potrzebowałam pomocy, byłam zupełnie bezradna. Przyszedł do mnie pracownik pomocy społecznej, by dowiedzieć się, w czym potrzebuję pomocy. Powiedziałam o zakupach, praniu, wysyłaniu poczty i załatwianiu spraw bankowych, o potrzebie pomocy kogoś przy telefonowaniu w celu szukaniu miejsca zamieszkania... Po tygodniu przyszedł ponownie i zapytał: 'Jak się pani miewa?' 'Tak sobie, lepiej niż w domu, jednak nie tak dobrze, jak magłabym być' – odparłam. 'Cóż, nie rozumiem, jak pani może tu mieszkać, jest to tylko czternaście kilometrów od masztu radiowo-telewizyjnego, który wysyła tyle to a tyle kilowatów. Jak sobie pani z tym radzi?'

Inaczej mówiąc, kwestionował moją niepełnosprawność. Zajmował się dowiadywaniem się o parametry masztu telewizyjnego, zamiast ocenić moją potrzebę pomocy – lub według prawa to potrzeba powinna określać pomoc. Z tego się nie wywiązał.

Przytoczył również jako argument przeciw mnie to, że mogłam prowadzić samochód – co mogłam robić, na krótkich odległościach, gdy czasem czułam się lepiej. Stwierdził: 'Zasady są takie, że gdy ktoś jest w stanie prowadzić samochód do sklepów, nie ma on prawa do pomocy w robieniu zakupów'. *Nie mogłam jednak wchodzić do sklepów!* W ogóle nie zainteresował się, co było moim problemem i uciążliwością.

Potem mój wniosek o pomoc został odrzucony, mimo że mój lekarz był u niego i rozmawiał z nim ponad godzinę. Gdy otrzymałam odpowiedź, tak bardzo się *zdumiałam!* Nie byłam w stanie sobie wyobrazić, że nie dostanę pomocy”.

Opowiedziawszy o swoich wcześniejszych złych doświadczeniach, Elisabeth dodaje: „Natomiast gdy mieszkałam na kempingu, dostałam pomoc z gminy, i to od razu. Przyszła do mnie kobieta, by zapytać, czego mi potrzeba. 'W czym potrzebuje pani pomocy?', 'Jedzenie, pranie, poczta i bank, kilka razy tygodniowo'. 'Na pewno wystarczy dwa razy tygodniowo? Ma pani tak małą lodówkę, wydaje mi się, że trzeba przychodzić trzy razy w tygodniu' – odpowiedziała. Ufała mi. Było to niesłychane!”

Rzeczywiście, było to niesłychane – uzyskanie swojego prawa – coś, co powinno być oczywiste.

Według przepisów pomocy społecznej, ci co mają problemy w codziennej egzystencji, mają prawo do pomocy w domu.

Siv skomentowała to następująco: „Prawo? Politycy często mówią o nas: 'Oni mają te same prawa, co wszyscy inni'. W naszym przypadku oznacza to, że powinniśmy dostać pomoc domową, która

nie tworzyłyby smogu elektromagnetycznego. Mam taki ból i zawroty głowy, że nie jestem w stanie wykonać zwykłych codziennych prac. Pracownicy socjalni powinni przyjeżdżać do nas w samochodach bez elektroniki, nie przynosząc ze sobą urządzeń bezprzewodowych i telefonów komórkowych. Powinni sprzątać bez odkurzaczy i przygotowywać posiłki na piecu. Jak dotychczas, nie słyszałam, by ktoś otrzymał taką pomoc”.

Powszechna Deklaracja Praw Człowieka

Szwecja ratyfikowała Konwencję praw człowieka Organizacji Narodów Zjednoczonych. Oto kilka cytatów:

Artykuł 3

Każdy człowiek ma prawo do życia, wolności i *bezpieczeństwa swojej osoby*.

Artykuł 5

Nie wolno nikogo torturować ani karać lub traktować w sposób okrutny, nieludzki lub *poniżający*.

Artykuł 12

Nie wolno ingerować samowolnie w czyjekolwiek życie prywatne, rodzinne, domowe ani w jego korespondencję, ani też *uwłaczać jego honorowi lub dobremu imieniu*. Każdy człowiek ma prawo do ochrony prawnej przeciwko takiej ingerencji lub uwłaczaniu.

Artykuł 13

Każdy człowiek ma prawo do *swobodnego poruszania się i wyboru miejsca zamieszkania* w granicach każdego Państwa.

Co oznaczają te prawa, gdy się jest nadwrażliwym na pola elektromagnetyczne? „Bezpieczeństwo swojej osoby” – gdy się jest narażonym na promieniowanie rujnujące zdrowie? „Prawo do swobodnego poruszania się” – gdy nie można jeździć zwykłymi środkami transportu? „Prawo wyboru miejsca zamieszkania” – gdy ledwie można znaleźć miejsce dogodne do zamieszkania? Nikogo nie wolno traktować w sposób „poniżający”, jak więc mamy nazwać postawę lekarzy lub pomocy społecznej, o której tylu moich przyjaciół opowiadało?

Katastrofalna sytuacja finansowa

Sytuacja finansowa wielu moich przyjaciół jest katastrofalna. Ich prawo do pomocy finansowej jest stale kwestionowane.

Inger: „Napisałam list do zarządu gminy, opisując moją sytuację. Dostałam jednak odmowę. Nikt z pomocy społecznej nie przyszedł do mnie ani na jedną wizytę ani do baraku, ani do chatki, ani gdy mieszkałam pod wykrotem”.

Mia: „Cofnięto mój zasiłek chorobowy, wydawało się to tak nierealne, gdy dostałam pismo. Potem ponownie przyznano mi zasiłek. Jednak mają przejrzeć wszystkie zwolnienia lekarskie w gminie, więc wisi to nade mną. Czy nadal będę dostawać zasiłek? Jeśli nie, jak znajdę pieniądze na przeprowadzkę? I tak nie mam dokąd pójść!

Żyjemy w ciągłym stresie: Czy dostaniemy pieniądze z zakładu ubezpieczeń? Co się stanie, jeśli nie? Kwestionują nas cały czas”.

Mia dostała odmowę. Władze uważają, że powinna pracować.

Słuchajcie ich!

Gdy wyjeżdżałam, by przeprowadzić wywiady z elektronadwrażliwymi uchodźcami, miałam wiele refleksji. Jedną z nich było: „Dlaczego ludzie im nie wierzą?”

Wróciłam do domu jeszcze bardziej zdumiona. Dlaczego oni nie są słuchani? Oto rozmawiałam z kilkoma zupełnie normalnymi, mądrymi i zrównoważonymi ludźmi. Jeśli są oni w stanie w sposób klarowny opisać swoje objawy oraz co się dzieje, gdy przenoszą się w różne miejsca, dlaczego im się nie wierzy? Jeśli setki ludzi mają w zasadzie takie same doświadczenia, dlaczego nie bierze się tego na serio? Jeśli miliony ludzi w wielu różnych krajach de facto ma te same doświadczenia, niezależnie od siebie, czy nadal nie jest to prawdziwe?

Ci, którzy stali się nadwrażliwi, nauczyli się sporo o swoich problemach i objawach, jak można pogorszyć lub złagodzić udręki i jak można żyć lepiej, lub przynajmniej znośnie. Powinniśmy uczyć się od nich, zamiast im nie ufać. Mają oni dla nas przesłanie: to może spotkać każdego z nas. Nie ma przecież powodu wierzyć, że organizmy tych ludzi, ich układ nerwowy czy mózgi są inne od twoich czy moich. To, co spotkało ich, może spotkać ciebie lub mnie.

W czasie epidemii nie wszyscy chorują. Niektórzy są bardziej podatni lub są narażeni na większe zagrożenie i zachorowują. W czasie następnej zarazy zachorują inni. Z czym mamy więc teraz do czynienia? Z początkiem epidemii?

Oczywiście musimy dać tym ludziom dostęp do miejsc, w których będą mogli znośnie żyć. Jak również dla nas samych i naszych dzieci musimy zmniejszyć ilość promieniowania, zamiast je dalej zwiększać.*

* Od czasu wydania książki w dalszym ciągu pojawiają się apele o zmniejszenie ekspozycji ludzi na promieniowanie np. Rezolucja 1815 Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy z 2011 roku czy Apel Naukowców z 2015 roku (przyp. tłum.).

Bibliografia i zalecana literatura

Raport *Bioinitiative*

W raporcie wielu niezależnych naukowców, przejrzawszy tysiące artykułów naukowych, stwierdziło, że pola elektromagnetyczne mogą spowodować liczne problemy zdrowotne.

Raport opublikowano we wrześniu 2007 i w grudniu 2012 r.

www.bioinitiative.org

Apel Fryburski

www.feb.nu/NEWS

iddd.de/fale/6apelwww.pdf – po polsku

Apel Bamberski

www.vagbrytaren.org/inte-bara-Sverige.htm

Apel Naukowców

www.emfscientist.org/index.php/emf-scientist-appeal

Lista apeli

www.magdahavas.com/international-experts-perspective-on-the-health-effects-of-electromagnetic-fields-emf-and-electromagnetic-radiation-emr/

Książki

George Carlo i Martin Schram *Cellphones, Invisible Hazards in the wireless age*, Carroll & Graf publishers Inc. 2000

Robert C. Kane *Cellular Telephone Russian Roulette, A historical and scientific perspective*, Vantage Press Inc. 2001

Gunni Nordström *The Invisible Disease – The Dangers of Environmental Illnesses caused by Electromagnetic Fields and Chemical Emissions*, O Books 2004

Dr. Robert O. Becker i Gary Selden *The Body Electric – Electromagnetism and the foundation of life*, Förlag William Morrow & Company Inc. 1985

Michael Bevington *Electromagnetic sensitivity and electromagnetic hypersensitivity, A summary*, Capability Books 2013

Książka jest dostępna na stronie www.es-uk.info

Strony internetowe po polsku

<http://bioemf.pl/>

<http://emfbusters.pl/>

<http://iddd.de/>

www.smog-elektromagnetyczny.pl/ehs

Elektronadwrażliwi uchodźcy

czyli ludzie ludziom zgotowali ten los

Gunilla Ladberg, dr pedagogiki, wykładowca i autorka ponad dwudziestu książek, m.in. *Ludzki mózg – podróż odkrywczą*.

Elektronadwrażliwi uchodźcy to reportaż mówiący o ludziach, którzy zostali zmuszeni do ucieczki ze swoich domów, prac i do izolowania się w lasach.

Elisabeth zachorowała, gdy skończywszy kurs grafiki, zaczęła pracować na komputerze, a po trzech tygodniach była zupełnie wyczerpana. *Miałam ból i zawroty głowy, problemy z sercem, dolegliwości skóry i oczu. Byłam ciągle zmęczona i zdekoncentrowana.*

Maria była elektronadwrażliwa od dawna. *To mniej więcej tak, jakbyśmy mieli trąd czy coś takiego. Jednak trędowaci dostawali swoją własną wyspę, na której mogli mieszkać, a ich choroba była uznawana.* Historia tych ludzi musi być opowiedziana, bo dotyczy nas wszystkich. Zostali tak niesprawiedliwie potraktowani. Jedyna rzecz, jaka różni ich od nas, to łaska losu. Nic więcej.

Cytat z recenzji czytelnika: *Relacja ta jest przesiąknięta empatią i silnym społecznym zaangażowaniem, co porusza. Książka przedstawia wiarygodną osobistą perspektywę i jest cennym wkładem w aktualną problematykę.*

Gunilla Ladberg Pedagogik & Språk